

POLSKA MIĘDZ

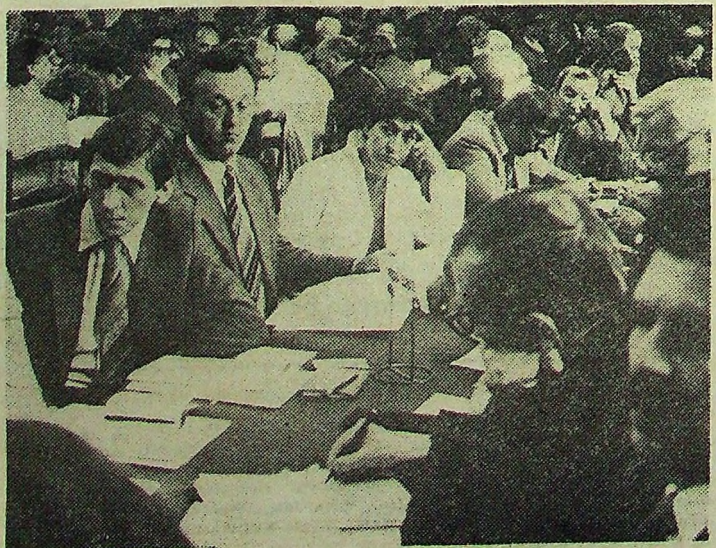
SSN 0239-2024



Rok IV, nr 23 (170)

5—11 VI 1986 r.

Cena 12 zł



Na sali obrad.

Zdjęcia: J. Budnicki

Zwykliśmy mówić, iż Polacy potrafia tworzyć piękne programy, ale brakuje im konsekwencji w doprowadzeniu ich do pełnej realizacji. Czy tak jest na pewno? Muszę przyznać, iż co do tego mam pewne wątpliwości. Ostatnie dziesiątki lat dowodzą, że mieliśmy dokumenty, które udało się w pełni urzeczywistnić, czego przykładem może być choćby program PPR „O co walczyliśmy”. Ale nie brak też dowodów na to, iż nie zawsze umieliśmy formułować przemyślane i realne projekty, a żeby nie być gołosłownym, odwołajmy się chociaż do uchwały I Krajowej Konferencji Partyjnej, która dała początek woluntarystycznej polityce inwestycyjnej w latach ubiegłej dekad. Aby skutecznie zmieniać rzeczywistość, toro-

wój kraju i poprawę warunków życia ludzi pracy, o to abyśmy się stali państwem nowoczesnym, liczącym się w świecie, by nie było więcej zakrętów tak dla społeczeństwa, jak i partii bolesnych. Pod tym więc kątem patrzono na projekt programu PZPR, który — jak generalnie podkreślono — ma wyjątkowy charakter w historii partii. Powszechnie mówiono, że projekt programu jest ambitny, a więc stanowi inspirację i mobilizuje do wyzwolenia inicjatyw, ale — na co zwrócił uwagę w dyskusji I sekretarz KW PZPR w HM „Legnica” Lech Sieczko — niektórzy wątpią w możliwość jego realizacji. Odnosi się to w szczególności do zapisów mówiących o zaspokojeniu podstawowych potrzeb mieszkaniowych, rozwoju

Czas przemysleń

JAN KURASZ

wać drogę postępowi i nowoczesności, musimy nie tylko działać z żelazną konsekwencją, ale także odważnie i roztropnie kreślić wizję bliższej i dalszej przyszłości.

Od kilku miesięcy trwają przygotowania do X Zjazdu. To najwyższe forum polskich komunistów — przewodniej siły narodu, nie tylko oceni realizację postanowień poprzedniego zjazdu, ale także zatwierdzi strategię rozwoju Polski. Jej zarys w odniesieniu do najbliższej 5-latkii ukazano w Tezach KC PZPR, zaś wizję partii, narodu i kraju do 2000 roku przedstawia projekt programu PZPR. Nad obu tymi dokumentami toczy się od wielu tygodni ogólnopartyjna i ogólnonarodowa dyskusja. Co wnieśli do niej członkowie partii i bezpartyjni z zakładów pracy, miast i wsi naszego województwa. W jakich kwestiach jesteśmy jednomyślni, a w jakich zgodności nie ma, z jakimi propozycjami i sugestiami delegaci z Legnickiego pojadą na X Zjazd? Oto tylko kilka pytań, na które odpowiedź miała dać obradująca 26 maja br. Wojewódzka Konferencja Przedzjazdowa w Legnicy.

Jak wynika z referatu egzekutywy, który przedstawił I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk, a także dyskusji na konferencji, kampanii przedzjazdowej we wszystkich organizacjach partyjnych i środowiskowych naszego województwa towarzyszy troska o roz-

woj kraj, telefonizacji i nowoczesnych środków informacji, a przede wszystkim zwiększenia poziomu spożycia na mieszkańca o około 50 proc., wzrostu dochodu narodowego o 75 proc. i wydajności o 60—70 proc., czy wreszcie wybudowania do 2000 r. 4 mln mieszkań. Czy wątpiących można uznać za małokontentów? Oczywiście nie, przecież dane GUS o obecnym poziomie dyscypliny i wydajności pracy czy sygnały z zakładów o nierytmicznej dostawie materiałów i surowców, ich marnotrawstwie, czy wreszcie o złej organizacji pracy nie napawają optymizmem. Odnosząc się do tych obaw Egzekutywa KW widzi potrzebę z jednej strony spokojnej analizy projektu programu w komisji zjazdowej i na samym zjeździe pod kątem jego realności, z drugiej zaś konieczność kształtowania świadomości społecznej, że dokument ten stanie się możliwy do wykonania, jeśli wesprzemy go zaangażowaną pracą całego społeczeństwa.

Lepszą i wydajniejszą pracę musi wymuszać wdrażana reforma gospodarcza, która w trakcie kampanii przedzjazdowej zyskała mocne wsparcie załóg robotniczych. Domagano się powszechnie jej konsekwentnej i zdecydowanej realizacji oraz stabilizacji obowiązujących zasad. Aktyw gospodarczy i załogi zdają sobie spra-

(Dokończenie na str. 3)

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 26.V zebrała się Wojewódzka Konferencja Przedzjazdowa PZPR w Legnicy, w której uczestniczyło 251 delegatów reprezentujących blisko 26 tysięcy w wojewódzkiej organizacji partyjnej. Władze centralne reprezentowali z-ca członka Biura Politycznego KC PZPR, minister spraw zagranicznych Marian Orzechowski, wicepremier Zbigniew Szalajda i członek Prezydium CKR Tomasz Afeltowicz. Po referacie wygłoszonym przez I sekretarza KW PZPR Jerzego Wilka rozwinęła się dyskusja, w której zabrało głos 25 osób, w tym m. in. Zbigniew Rutkowski — I sekretarz OOP w ZG „Sieroszowice”, Stanisław Słycaha — mechanik w ZT — KGHM, Witold Linka — elektryk z HM „Głogów”, Jan Turzyński — I sekretarz KZ PZPR w ZG „Polkowice”, Lech Sieczko — I sekretarz KZ PZPR w HM „Legnica” i Wiesław Kątny — górnik operator z ZG „Rudna”. Wśród 18 delegatów, którzy złożyli swoje głosy do protokołu, znajdowali się Edward Markowski — emerytowany inżynier górniczy z ZBK, Zdzisław Berojs — pracownik ZRM i Antoni Mocny z ZG „Konrad”. Zabierający głos M. Orzechowski wskazał na zmiany, jakie od IX Zjazdu nastąpiły w życiu społeczeństwa, gospodarki i partii; co wpłynęło na odbudowę autorytetu Polski na arenie międzynarodowej i umocnienie jej pozycji we współpracy społecznej. Spośród 25 delegatów wybrano 18 delegatów na X Zjazd. Mandat uzyskali między innymi: Witold Linka —

elektryk z HM „Głogów”, Mirosław Pawlak — dyrektor generalny KGHM Zbigniew Rutkowski — górnik operator, I sekretarz OOP w ZG „Sieroszowice”, a także m. in. Marian Orzechowski — członek OOP w ZG „Lubin”, wicepremier Zbigniew Szalajda — członek OOP ZG „Polkowice”, I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk — członek OOP w HM „Głogów”. Załogi KGHM na Zjeździe reprezentować będą także: Jan Turzyński i Eugeniusz Zarecki, którzy zostali wybrani na konferencjach zakładowych. Na zakończenie przyjęto wnioski proponowane do uwzględnienia w programie partii i uchwały X Zjazdu oraz w Statucie PZPR (o dorobku konferencji piszemy szerzej na stronach 1 i 3).

— 28.V Egzekutywa KW PZPR oceniła stan przygotowań do realizacji programu budowy docelowo 5 tysięcy mieszkań w budownictwie wielorodzinnym i tysiąca domków jednorodzinnych rocznie. Omówiono również problemy rozwoju infrastruktury komunalnej w miastach i osiedlach, przekazywania nowych terenów pod budownictwo oraz zwiększenia potencjału przedsięwzięcia budowlanych i montażowych. Przyjęto kierunki działań przedstawione przez UW, podkreślając, iż ich konsekwentna realizacja jest warunkiem powodzenia całego programu. Zalecono opracowanie kierunków rozwoju budownictwa zakładowego oraz kontynuowanie eksperymentu legnickiego w budownictwie, a także utrzymanie szczególnych preferencji dla budownictwa indywidualnego. Krytycznie oceniono niedostateczną operatywność Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej.

— 30.V obradowała sesja WRN. Oceniono wykonanie planu i budżetu wojewódzkiego za 1985 r. oraz udzielono absolutorium wojewódzie. Radni zapoznali się również z informacją o realizacji

wojewódzkiego programu oszczędnościowego i przeciwdziałania inflacji w latach 1983—1985. Przejeli też informacje o stopniu realizacji wniosków i postulatów zgłoszonych w kampanii wyborczej do rad narodowych w 1984 r. Przedmiotem zainteresowania rady była także działalność prezydium i komisji WRN od początku kadencji.

kombinat miedzi

— 26.V załoga Zakładów Górniczych „Polkowice”, pracując zgodnie i czynem uczcić X Zjazd partii, zobowiązała się do wykonania w br. dodatkowych zadań na ogólną wartość 27,7 mln zł. Oprócz rytmicznego i systematycznego przekraczania planów w zakresie wydobycia rud i produkcji koncentratu miedzi, zadeklarowano utrzymać średnią jakość koncentratu miedzi powyżej 25 proc. zawartości Cu przy wydobyciu coraz uboższych złóż rudy, zwiększyć co najmniej 2-krotnie trwałość pompy głównego odwadniania po remoncie kapitalnym, przebudować maszynę z dostosowaniem ich do eksploatacji złoża o miąższości 2,5 m oraz wykonać dodatkowe maszyny niskopokładowe, zagospodarować teren za halą suszarni na magazyn części zamiennych, zrehabilitować części zamiennych itp.

— 27.V obradowało kolegium dyrektorów zakładów KGHM. Omówiono zweryfikowany bilans przedsiębiorstwa i zakładów oraz zaopiniowano projekt podziału na fundusze wygospodarowanego zysku za 1985 r. Oceniono również stan gospodarki remontowej i kierunki działania w tym zakresie na 1986 r. ze szczególnym uwzględnieniem wykonawstwa przez zakłady kombinackie oraz zabezpieczenie dostaw materiałów, części zamiennych, podzespołów maszyn i urządzeń od dostawców krajowych i zagranicznych.

— 27.V odbyła się w kopalni „Polkowice” giełda projektów wynalazczych pod hasłem „Oszczędność surowców i materiałów”. 47 twórców zgłosiło 65 projektów racjonalizatorskich. Zakupiono od ręki 31 rozwiązań za kwotę 343,5 tys. zł. 4 projekty odrzucono, a pozostałe skierowano do rozpatrzenia w normalnym trybie. Najciekawszym pomysłem zakupionym na giełdzie jest projekt mechanika z oddziału G-22, Ryszarda Kosiaka, dotyczący bezpiecznego pompowania kół maszyn dolowych.

— 28.V na posiedzeniu kombinackiego zespołu roboczego ds. ciśnienia górotworu, któremu przewodniczył prof. dr. hab. inż. Alfred Biliński z GIG, oceniono realizację prób z obudowa zmniejszająca, zalecając dalszą ich kontynuację. Należy także perspektywę wprowadzenia nowych kotew o wyższych parametrach wytrzymałościowych.

— 30.V zebrała się kombinacka Rada Pracownicza. Przyjęła ona bilans KGHM za 1985 r. oraz dokonała podziału zysku. W ubr. kombinat wypracował zysk w wysokości 17 mld. 956 mln. 246 tys. zł, z czego w gestii przedsiębiorstwa pozostało 5 mld. 840 mln. 718 tys. zł. Rada postanowiła przeznaczyć 4 mld. 40 mln. 718 tys. zł (69,2 proc.) na cele rozwojowe, 1 mld. 600 mln. zł (27,4 proc.) na fundusz załogi i 200 mln. zł (3,4 proc.) na inne cele. Po zapoznaniu się z opiniami zakładów i ekspertów doc. dra Stanisława Kielciewskiego z AE we Wrocławiu Rada uznała za niecelowe łączenie ZBK i ZRG. Poinformowano również, iż MHPM akceptuje wniosek KGHM o odwołanie likwidacji wydobycia rudy miedzi w kop. „Konrad”. Zapoznano się także z analizą realizacji umów wieloletnich zawartych przez kombinat z innymi przedsiębiorstwami (Relacje z obrad rady zamieścimy w następnym numerze).

Światowy Dzień Ochrony Środowiska

Na całym świecie — 5 czerwca — obchodzony jest jako Światowy Dzień Ochrony Środowiska. Decyzję o tym podjęto przed 14 laty w czasie jednego z posiedzeń Organizacji Narodów Zjednoczonych. Uzasadniając tę decyzję, stwierdzono wtedy, że problem ochrony środowiska naturalnego człowieka nie jest sprawą jakichś określonych kilku zakładów przemysłowych czy państw, lecz jest to wspólny interes wszystkich rządów i całej ludności naszego globu. Przecież podstawowym obowiązkiem międzynarodowej społeczności powinno być myślenie perspektywiczne, trzeba nie tylko myśleć o przetrwaniu gatunku ludzkiego, ale i o zapewnieniu

warunków niezbędnych do życia. Mimo tworzenia wspaniałych programów niedopuszczenia do dalszego degradowania środowiska naturalnego, wielu deklaracji dobrych chęci i zamiarów, ciągle robi się zbyt mało, aby poprawić sytuację. Koszty inwestycji związanych z zachowaniem czystości wód, powietrza, gleby są olbrzymie i najczęściej nie dają one dodatkowych efektów produkcyjnych, dlatego też często ucieka się od niektórych problemów. Zasoby przyrody nie są niewyczerpalne, często nieodnawialne, przez to nieprzemysłowa działalność człowieka niszczy je bezpowrotnie.

Również w naszym kraju wy-

stępują niekorzystne zmiany w środowisku naturalnym. Wynikają one z ciągłej niedostatecznej troski o środowisko w którym żyjemy, nieprzestrzegania reżimów technologicznych, opóźnień inwestycji związanych z zapobieganiem degradacji środowiska. W naszym kraju opracowany został „Krajowy program ochrony środowiska do 1990 r. Aktualnie przygotowuje się kolejny którego działania sięgają do roku 2010. Są więc skonkretyzowane zamierzenia, gorzej natomiast z realizacją.

W 1984 r. na ochronę środowiska i gospodarkę wodną przeznaczono 6,3 proc. krajowych środków inwestycyjnych. Kolejny rok to zwiększenie nakładów do 7,1 proc. w 1986 r. i kolejnych, aż do 1990 przewiduje się, że liczba ta wzrośnie do 9 proc. Wiadomo oczywiście, że potrzeby są o wiele większe, lecz jest to tyle, na ile nas obecnie stać. Efekty

aktualnie podejmowanych działań mają być odczuwalne dopiero po 1990 roku.

Najważniejszymi sprawami do załatwienia są, zdaniem działającego od niedawna Ministerstwa Ochrony Środowiska i Zasobów Wodnych, poprawa zaopatrzenia niektórych regionów kraju w wodę, zmniejszenie uciążliwości hałasu, powiększenie obszarów o wartości przyrodniczej, racjonalniejsze wykorzystywanie zasobów środowiska naturalnego, szczególnie surowców, zmniejszenie emisji pyłów i innych zanieczyszczeń przemysłowych, edukacja społeczeństwa w zakresie problemów ochrony środowiska, prowadzenie dalszych badań w tej dziedzinie, szkolenie „odpowiednio do tego przygotowanych kadr oraz wspólne działania naszego kraju z innymi państwami — podejmowanie wspólnych inicjatyw, wymiana doświadczeń naukowych.

(hm)

W osiemdziesiąt rocznicę ratownictwa górniczego na ziemiach polskich i piętnastą rocznicę powołania OSRG Lubin zapraszamy byłych członków drużyn ratowniczych kopalni: „Lena”, „Nowy Kościół”, „Konrad”, „Lubin”, „Polkowice”, „Rudna”, „Sieroszowice” na:

ZŁOT BYŁYCH RATOWNIKÓW GÓRNICZYCH

Złot odbędzie się w Lubinie 26 września 1986.

Zgłoszenia przyjmują i udzielają informacji:

- kierownicy KSRRG kopalń miedzi
- OSRG Lubin, tel. 45-19-51
- w Złotoryi ob. Jan Bednarczyk, ul. Pochyla 7, tel. 468
- w Olesławcu ob. Emil Sieczka, ul. Bolesława Chrobrego 32/5

KOMITET ORGANIZACYJNY

808-K

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 610-20, sekretariat 610-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 610-21, nr kierunkowy KGHM — 4. Zespół: Włodzisław Banaś, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (redaktor naczelny), Bogusław Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Wiesław Piotrowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski. Korekta: Agnieszka Kleszczyńska i Maciej Zaluski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Płać w RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamawianych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.

wę z trudnych uwarunkowań realizacyjnych zadań produkcyjnych. Stąd też kluczowej rangi nabiera kwestia wykorzystania rezerw, czemu winna służyć m. in. większa konsekwencja w realizacji programów oszczędnościowych w zakładach. No, ale tak to nie idzie we wszystkich jednostkach gospodarczych w naszym województwie. Jak powiedział jeden z dyskutantów, dyrektor chocińskiego FUM, **Tadeusz Urbański** — jeszcze kilka lat temu zakłady odwoływały się do zjednoczeń, jeśli te nakazywały im pokryć przyrost produkcji zwiększeniem wydajności pracy w granicach 30 proc. Przełamano tę niemoc. W ciągu 3 lat — podkreślił — zakład nasz zwiększył produkcję o 45 proc., a nie przyjął dodatkowo ani jednego pracownika. Widzę możliwości uporania się zarówno z barierą zatrudnieniową, jak i materiałową, na co mocno stawiają tezy zjazdowe i projekt programu partii.

Główną siłą napędową gospodarki musi stać się postęp techniczny. Wskazywano więc na potrzebę opracowywania i wdrażania nowych, wydajnych, energooszczędnych technologii. Osiągnięcie zamierzeń rozwojowych — stwierdzono na konferencji — wymaga stworzenia takiego systemu ekonomiczno-finansowego, który motywowałby przedsiębiorstwa i instytucje do wzrostu efektywności ich gospodarowania. Twierdzono, że duże rezerwy tkwią w niesprawnym systemie kooperacyjnym i niedomaganiach natury organizacyjnej. W projekcie programu i tezach mówi się o szeregu wdrażaniu informatyki, mikroelektroniki, automatyzacji, komputeryzacji — dowodził mechanik z Zakładu Transportu **Stanisław Słyhań** — a nam brakuje podstawowych części zamiennych do utrzymania w ruchu taboru samochodowego i kolejowego, śrub, farb renowacyjnych. I korozja pożera sprzęt, którego nie mamy czym odnowić. Mówiąc językiem transportowców — składował — jest to zaciąganie hamulca przed ruszeniem w drogę.

*

Mocnym akcentem zarówno podczas całej kampanii, jak i na konferencji wojewódzkiej zaznaczyły się sprawy rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Dyskusja dotyczyła nie tylko codziennych bolączek środowiska rolników, ale przede wszystkim problemów o fundamentalnym znaczeniu dla tej części społeczeństwa polskiego, a więc kształtowania struktury własnościowej i agrarnej na wsi, polityki rolnej w odniesieniu do poszczególnych sektorów rolnictwa czy roli uspołecznionego przemysłu w rozwoju rolnictwa. Wypowiadano na te tematy różne, nierazko wykluczające się, poglądy. Padły głosy, że jedyną szansą polskiego rolnictwa jest gospodarka indywidualna, jako że sektor ten osiąga lepsze wskaźniki ekonomiczne. Wyrażano również pogląd, że tylko sektor uspołeczniony może zapewnić stabilność rynku żywnościowego. Dyskutanci spoza środowiska wiejskiego z kolei wskazywali, że zagwarantowanie prywatnej własności ziemi oddaliło proces socjalistycznej przebudowy wsi. Jedni podkreślali potrzebę stworzenia skutecznego systemu prawnego odnośnie przejmowania przez państwo ziemi z zagospodarowanej przez rolników indywidualnych, gdy inni domagali się jednoznacznego podkreślenia trwałości indywidualnej gospodarki rolnej.

Odnosząc się do tych spornych kwestii, I sekretarz KW powiedział m. in.: „Uznanie stabilnej polityki rolnej określonej na XIX Plenum KC PZPR i NK ZSL i zapisanej w Konstytucji jest sprawą zasadniczą. Wszelkie dzie-

lenie rolnictwa na lepsze indywidualne i, co też społeczne, czy i wrotnie, nie służy temu strategiczemu celowi. Sprawa zasadnicza jest więc, jak wzmacniać i zwiększać dobre gospodarstwa, jak niwelować słabe, z założeniem jednakowego traktowania rolnictwa przez wszystkich partnerów na wsi”.

Takie postawienie sprawy spotkało się z uznaniem nie tylko zabierających głos w dyskusji delegatów, ale i gości konferencji, prezesa WK ZSL **Eugeniusza Ha-siuka**.

Jedną z tez zjazdowych mówi o tym, że „partia opowiada się za wyrównywaniem warunków życia mieszkańców wsi i miast”. Zapis ten był żywo dyskutowany w różnych środowiskach i wywołał najprzeróżniejsze interpretacje. W czasie obrad udało się tę sprawę jaśniej określić. Jak zapowiedział **J. Wilk**, trzeba być świadomym, że na wsi nie da się stworzyć takich samych warunków, jak w miastach w sferze kultury, oświaty czy służby zdrowia. Nie oznacza to jednak wcale, że wsi musi być skazana na odcięcie od zdobyczy cywilizacji. Powinniśmy — akcentował — dążyć nie tylko do zabezpieczenia podstawowych usług, podnoszenia standardu mieszkań, ale także umożliwić łatwiejszy dostęp do tych zdobyczy

Czas przemyśleń

współczesności, które są oddalone m. in. przez rozwój komunikacji i indywidualnej motoryzacji, telefonizacji wsi itp.

Słusznie, że nie chce się mieszkańcom wsi — czynić złudzeń, iż będzie się tam budować teatry, kina, szkoły średnie czy ośrodki zdrowia o wielu specjalizacjach, bo to jest nierealne ani dziś ani jutro.

*

Sporo uwagi w partyjnej debacie nad sprawami kraju i województwa poświęcono również zagadnieniom społecznym, warunkom pracy i życia społeczeństwa. W referacie Egzekutywy KW PZPR powiedziano, że „Sformułowane w poprzednich latach główne cele naszej polityki społecznej są — mimo szeregu trudności i napięć — pomyślnie realizowane. Przykładem może być utrzymujące się wysokie tempo budownictwa mieszkaniowego, postęp w realizacji podstawowych inwestycji z zakresu infrastruktury społecznej i gospodarczej, ochrony środowiska naturalnego, opieki zdrowotnej i inne”.

Podczas konferencji podano wiele konkretnych faktów potwierdzających tę konstatację. M.in. w ub. r. wybudowano 4100 mieszkań, co stawia Legnicę w rzędzie przodujących województw. Z wielokrotnością w stosunku do lat 70 budownictwo towarzyszące. Kilkakrotnie zmniejszyła się emisja pyłów i gazów w hutach, dzięki konsekwentnej realizacji zakrojonego na szeroką skalę programu działań na rzecz ochrony środowiska. Jak powiedział w dyskusji dr **Ryszard Zasławski**, ordynator ze szpitala ZOZ w Lubinie, w ostatnich latach szczególnie wiele zrobiono w służbie zdrowia, czego potwierdzeniem jest m. in. oddanie do użytku wielu placówek medycznych, a zwłaszcza pozyskanie 80 lekarzy (co stanowi dwie trzecie wzrostu) kadry lekarskiej w całym 10-leciu).

Ale w dyskusji przedzjazdowej problemy służby zdrowia wzbudziły wiele emocji i kontrowersji. Dotyczyły one głównie prywatnych praktyk lekarskich, struktury organizacyjnej służby zdrowia, kształcenia, naboru i rozmieszczenia lekarzy w kraju, rozwoju bazy leczniczej i jej wyposażenia, dyscypliny pracy personelu medycznego. Konferencja uznała za celowe ujednolicenie w skali Polski zasad wykonywania prywatnych praktyk, a zwłaszcza, wysokości honorariów i ich zróżnicowanie ze względu na posiadanie specjalizacji i stopień naukowe, jak również stworzenie gwarancji dających rękojmię właściwego ustalania opłat na rzecz skarbu państwa. Opowiedziała się również za powrotem do sprawdzonej zasady wyboru lekarza przez pacjenta.

Nie pominięto także spraw oświaty, gdzie występuje wiele problemów, z którymi sama szkoła sobie nie poradzi. Daje się we znaki nie tylko niedoinwestowanie tej dziedziny życia w województwie, co mocno zaakcentowano w referacie egzekutywy, ale także — na co zwróciła uwagę dyskutantka **Halina Broszkiewicz**, nauczycielka z Zespołu Szkół Budowlanych w Legnicy — brak kadr. Coraz wyraźniej — powiedziała — rysuje się konieczność przebudowy sy-

brakuje niekiedy siły. Jak inaczej wytłumaczyć fakt, że poziom życia solidnie pracujących robotników pozostaje daleko niżej za poziomem życia niektórych innych warstw. Inny z dyskutantów, **Józef Spyra** — przewodniczący MGKKP w Chojnowie wskazał, że trudno liczyć na wzrost dyscypliny pracy, skoro w zakładach pracy znacznie więcej czasu poświęca się obronie obiboków niż dobrych robotników.

Nie pominięto też problematyki patologii społecznej. W dyskusji wyrażano pogląd, iż przeciwdziałanie zjawiskom nieuczciwego ustalania się ludzi, pasywności i nierobstwa, narkomanii i pijactwa jest ciągle mało skuteczne, pomimo wydania wielu srogich ustaw. Jednak zdaniem szefa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, płk. Marka Ochockiego, który szeroko odniósł się do tych zagadnień, walki z tym nie można sprowadzać tylko do zaostrzenia represji, niezbędna jest coraz szersza profilaktyka i działalność wychowawcza, w co szerzej musi się włączyć całe społeczeństwo.

*

Wiele miejsca poświęcono samej partii, na której spoczywa obowiązek nie tylko sformułowania ambitnego i realnego programu, ale i zapewnienia warunków jego realizacji. Podkreślono, że wojewódzka organizacja partyjna coraz skuteczniej wypełnia swoją kierowniczą, przewodnią i służebną rolę, iż jest ona motorem postępu społecznego i gospodarczego. Doskonali swój styl i metody pracy partyjnej, umacnia podstawowe ognia, duży nacisk położyła na pracę z kadrami, a zwłaszcza rozliczanie ludzi pełniących kierownicze stanowiska z wykonywania zadań i uchwał partyjnych, zacieśnienia więzi z klasą robotniczą. Rosną siły partii, od stycznia do kwietnia br. przyjęto 395 kandydatów, wśród których było 200 robotników.

Tak w referacie, jak i dyskusji zwracano uwagę na występujące słabości w działalności instancji i organizacji partyjnych. Na wielu zebraniach krytyka ogranicza się jedynie do tego, co dzieje się na zewnątrz, a nie dostrzega się zła w najbliższym otoczeniu. Nie potrafimy ciągle rozliczać się z zadaniami indywidualnych i podjętych uchwał.

Zgłoszono wiele wniosków dotyczących zasad i codziennej działalności partyjnej. Zwracano uwagę na potrzebę ujednolicenia kadrę wszystkich instancji partyjnych, określenia przyszłości ROPP, podniesienia rangi POP w zakładzie. Zaproponowano, aby w statucie PZPR dokonać zapisu o obowiązkowym przeprowadzaniu różnych indywidualnych w okresie kampanii sprawozdawczo-wyborczych w partii.

*

Z tego, co wyczytałem w materiałach konferencyjnych i usłyszałem w dyskusji, odniosłem wrażenie, iż w czasie kampanii przedzjazdowej wypracowano w Legnicy wiele cennych wniosków, propozycji i przemysłów w odniesieniu do zarysowanej wizji przyszłości kraju, społeczeństwa i partii, dzięki czemu nasi delegaci będą mogli wnieść konkretny wkład w wypracowanie decyzji zjazdowych.

JAN KURASZ



Fot. J. Kosiński

Po kilku latach przerwy wznowiono wydawanie czasopisma „Cuprum”. Jak brzmi napis na okładce, jest to czasopismo naukowo-techniczne górnictwa i rud. W końcu ubiegłego roku ukazał się pierwszy numer kwartalnika. W ostatnich dniach wyszedł spod prasy kolejny, drugi numer pisma.

Nim zaprezentujemy czytelnikom wizytówkę obecnej edycji „Cuprum”, przedstawimy nieco faktów z historii pisma. Potrzeba wydawania czasopisma, dotyczącego specyficznych spraw górnictwa i rud, została już dość dawno. Nie było bowiem w kraju takiego periodyku, który by zajmował się odrębnymi, w porównaniu z innymi rodzajami górnictwa, problemami naukowymi, technicznymi czy ekonomicznymi wydobywania rud metali kolorowych, w tym głównie miedzi. Instytucja powołana do redagowania pisma stała się Zakładem Badawczym i Projektowym Miedzi „Cuprum” we Wrocławiu.

Po wielu zabiegach i staraniach poświęconych uzyskaniu stosownych zezwoleń, zdobyciu papieru i znalezieniu drukarni, gotującej się na drukownię pisma, w grudniu 1971 r. ukazał się pierwszy numer „Cuprum” — mówi mgr Jadwiga Olszańska, wieloletni sekretarz redakcji i osoba wierna pismu od samego początku.

Redaktorem naczelnym był nieżyjący już dyr. ZBiPM „Cuprum” mgr inż. Stanisław Kozłowski. W skład redakcji wchodził: mgr inż. Witold Pirszel, doc. dr hab. inż. Tadeusz Żur, mgr Mieczysław Borecki, mgr inż. Zbigniew Belof. Ja byłem sekretarzem redakcji.

Ukazały się wówczas zaledwie trzy numery pisma, każdy drukowany gdzie indziej. Wyglądało na to, że poszukiwania wydawcy i drukarni zniechęcały nawet najwytrwalszych przedstawicieli czasopisma. Dyrektorowi Stanisławowi Kozłowskiemu udało się zjednać dla swojej idei warszawskie Wydawnictwo Czasopism Technicznych NOT. Pierwszy numer nowej edycji pisma ukazał się w 1974 r. Wówczas redakto-

rem naczelnym był dr inż. Zdzisław Szczęwka, dyrektor ds. spraw naukowych ZBiPM „Cuprum”, jego zastępcą — Bolesław Zublewicz. W tym numerze znalazły się artykuły poświęcone przyszłościowym technologiom wydobycia rud, zapobieganiu szkodom hydrogeologicznym, nowym kierunkom automatyzacji w górnictwie rud, a także problemom wprowa-

dę programową pisma stanowią zarówno pracownicy naukowcy, jak i praktycy zatrudnieni w kombinacie miedziowym — mgr inż. A. Studniarek (przewodniczący rady), mgr inż. S. Czerwień, mgr inż. J. Foligowski, prof. dr hab. inż. H. Hawrylak, mgr inż. J. Jarmużek, mgr J. Legieć, doc. dr inż. Z. Pochcial, mgr inż. Z. Szabla, mgr inż. K. Ziąja.

COME BACK „CUPRUM”

dzania systemu wielkich organizacji gospodarczych w Polsce.

Czasopismo wychodziło do końca 1981 r. W trakcie stanu wojennego zawieszono wydawanie prasy. Z czasem wiele tytułów zaczęło się ukazywać na nowo, nie należało do nich jednak „Cuprum”. Łatwo bowiem przeciąć żywot pisma, znacznie trudniej reaktywować je po okresie niebytu.

Podobnie jak przed laty, na przeszkodzie stanął brak papieru i drukarni zdolnej wciśnąć czasopismo w swój wypełniony po brzegi program produkcyjny. Po wznowieniu pisma upominały się rada naukowa ZBiPM „Cuprum”, Państwowa Rada Górnictwa i Cytelnicy. Znaczącej pomocy udzielił kombinat miedziowy. Po wielu wysiłkach dobrnęto do celu. Prasowa Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” we Wrocławiu zgodziły się składać pismo, trawic klisze i rysunki, druku zaś podjęł się zakład poligrafii należącej do ZBiPM „Cuprum”. Pismo wychodzi w nakładzie 1000 egzemplarzy. W przyszłości redakcja pragnie powiększyć nakład do 1500 egzemplarzy.

Na czele redakcji stoi dr inż. Edward Klenig, dyrektor ds. spraw naukowych ZBiPM „Cuprum”. W jej skład wchodzi: redaktorzy działowi mgr J. Michalski, dr inż. Z. Pawłowicz, doc. dr inż. K. Wanieliś, dr inż. B. Woźniakowski, a redaktorem technicznym jest M. Kaczorowski. Jak przed laty sekretarzem redakcji pozostała mgr Jadwiga Olszańska. Ra-

Nasze zabiegi o wznowienie czasopisma były w pełni usprawiedliwione — mówi dr inż. Edward Klenig. — Pismo to jest bowiem naprawdę potrzebne środowisku naukowemu i kadry technicznej kombinatu miedziowego. Górnictwo rud metali nieżelaznych ma swoje specyficzne, odrębne zagadnienia. Nigdzie w żadnym innym czasopiśmie technicznym te sprawy nie są podejmowane. Ich nieobecność byłaby uszczerbkiem dla środowiska, utrudniając normalną wymianę informacji i doświadczeń.

Cheśmy, aby czasopismo było przede wszystkim przeznaczonym dla inżynierów i techników, dla pracowników instytutów przemysłowych, projektantów konstruktorów, wytwórców, dozoru technicznego kopalni, informatyków i ekonomistów zajmujących się problematyką górnictwa rud. Będziemy prezentować tematy zarówno o charakterze teoretycznym, jak i wynikające z doświadczeń ludzi zatrudnionych w przemyśle. Pragniemy popularyzować dorobek całego środowiska związanego z miedzią, przedstawiać ludzi pracujących w zagłębiu, umieszczać reportaże o pracy poszczególnych zakładów.

Mamy w zakładach badawczych „Cuprum” wiele specjalności, których przedstawiciele chcą publikować swoje prace i artykuły na łamach pisma. Nasz ośrodek współpracuje z innymi placówkami naukowymi czy uczelniami technicznymi w kraju i za granicą, stamtąd więc także oczekujemy interesujących tekstów.

Oprócz artykułów i reportaży będziemy zamieszczać omówienia książek poświęconych problematyce górnictwa, a także komunikaty o konferencjach, sympozjach, zjazdach, informacje o ciekawszych artykułach z pracy fachowej, wdrożeniach i patentach. Tematyka jest szeroka, dotyczy geologii i eksploatacji złóż przeróbki rud, mechanizacji, elektryfikacji i automatyzacji kopalni, organizacji i zarządzania, ekonomiki, ochrony środowiska i ochrony pracy.

Duszą redakcji jest p. Jadwiga Olszańska — dodaje dyr. Edward Klenig. — Na niej spoczywają obowiązki koordynacji tematycznej poszczególnych numerów pisma, opracowania językowego tekstów, przygotowania ich do druku. Bez naszej p. Jadwigi funkcjonowanie redakcji byłoby bardzo trudne, choć mamy zespół doświadczonych i rutynowanych redaktorów działowych.

Ważną rolę w ukazywaniu się pisma spełnia zakład poligrafii „Cuprum” będący królestwem mgr. Janusza Kaszpra. Ja nieźle wyposażona w nowoczesne maszyny i urządzenia komórka wykonuje ogromną ilość rozmaitych zleceń na druki akcydensowe, rysunki techniczne, broszury, a nawet opakowania. Zatrudnia zespół fachowców, od których zależy jakość i terminowość realizowanych zadań. Z druku pierwszych numerów „Cuprum” wywiązali się bardzo dobrze.

Jak więc wygląda to wznowienie po latach pismo?

Jest to periodyk formatu A-4 w twardej okładce, gustownie, choć przy pomocy prostych form graficznych zaprojektowanej przez plastyka Adama Lowczyńskiego. Mieści 48 stron druku. Pierwszy numer zawiera między innymi ciekawą rozmowę red. Józefa Michalskiego z dyrektorem naczelnymi kopalni „Sieroszowice” mgr. inż. Zbigniewem Szablą o mitach i realiach funkcjonowania tego zakładu górnictwa, historię dziesięciu lat działania „Rudnej”, napisaną przez jej dyrektora mgr. inż. Jerzego Jarmużka, artykuł prof. dr. hab. inż. Mieczysława Jawienia, poświęcony racjonalizacji struktury wyrobisk górnictwa jako czynnika minimalizującego wydobycie skały płonnej i zmniejszającego zużycie rudy. Pewną egzotykę wnosi artykuł mgr. inż. Czen Lun-dzina na temat eksploatacji rud metali nieżelaznych systemami z podsadzką hydrauliczną i utwardzoną w kopalniach chińskich. Oprócz tego można znaleźć tu omówienia artykułów i książek, a także prace naukowych o tematyce górniczej oraz kronikę wydarzeń. Artykuły są ilustrowane rysunkami i zdjęciami.

W numerze drugim pisma dyrektor naczelny „Polkowice” mgr inż. Jan Foligowski przedstawia różnorodne sprawy kierowanej przez siebie kopalni. Prof. dr hab. inż. Wacław Kołtonski pisze o obserwacjach zmian napiężeń i deformacji przy pomocy pomiarów akustycznych, doc. dr hab. inż. Konrad Wanieliśa i dr inż. Tadeusz Franek — o potrzebie indywidualizacji kryteriów bilansowości zasobów w fazie ich eksploatacji, mgr inż. Chen Long-ju — o problemach stosowania odpadów flotacyjnych do podsadzki utwardzonej. To tylko niektóre z wielu interesujących artykułów, opublikowanych w najnowszym numerze „Cuprum”. Materiały do dwu następnych numerów zostały przekazane do drukarni. Wartościowemu i oczekiwanemu przez środowisko zagłębia miedziowego pismu życzymy sukcesów wydatorskich i długich lat żywota!

(stan)



A B C ekonomii i organizacji

ROLA PARTII I SEJMU

ARTYKUŁ ZOSTAŁ NAPISANY Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR. INŻ. ANDRZEJEM SZREDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU.

Będziemy dzisiaj mówić o roli niektórych centralnych organów władzy w systemie gospodarczym kraju. Mamy tutaj na uwadze partie polityczne i Sejm.

Uchwalone przez IX Zjazd kierunki reformy gospodarczej wyróżniły trzy zasadnicze funkcje partii, pełnione w dziedzinie gospodarczej — funkcję strategiczno-koncepcyjną, inspiratorską i kontrolną.

Pierwsza z nich polega na rozpoznawaniu najważniejszych interesów społecznych, opracowywaniu perspektywicznych programów partii uwzględniających owe interesy, ukazaniu społeczeństwu wagi owych strategicznych celów. Te działania są podejmowane zazwyczaj na zjazdach partii i posiedzeniach plenarnych Komitetu Centralnego.

Funkcję inspiratorską realizują członkowie partii dzięki swojej aktywności na wszystkich szczeblach podejmowania decyzji.

Funkcja kontrolna to zestawienie założeń strategicznych z realnymi procesami społeczno-gospodarczymi. Partia przy pomocy swoich członków pełniących różnorodne role w instancjach wła-

dzy, administracji i gospodarce wpływa na owe procesy. Na ogół uważa się, że to oddziaływanie na gospodarkę ma charakter przedmiotowy i podmiotowy.

Ujęcie przedmiotowe to wyznaczanie strategicznych celów rozwoju społeczno-gospodarczego, ustalanie zasadniczych kierunków rozwoju gospodarki, kontrolowanie działalności społeczno-gospodarczej, pobudzanie społeczeństwa do realizacji założeń polityki społeczno-gospodarczej partii.

Ujęcie podmiotowe oznacza oddziaływanie partii na decyzje organów przedstawicielskich w sprawach planów gospodarczych, na pracę organów wykonawczych dzięki działającym w tych organach swoim członkom. Ścisłe związana z tym działalność polityka kadrowa partii, polegająca na doborze osób o najwyższych kwalifikacjach zawodowych, politycznych i moralnych. Decyzje dotyczące obsady kluczowych stanowisk kierowniczych w raństwie podejmują organy przedstawicielskie.

Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą wspomagają w kształtowaniu strategii rozwojowej, u społeczeństwie procesów planowa-

nia i zarządzania, rozwijaniu prawidłowych stosunków między przedstawicielskimi organami władzy a administracją państwową i gospodarczą oraz ludnością Zjednoczone Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne.

Sejm jest najwyższym organem władzy państwowej. Ustanawia on prawa w interesie społeczeństwa, ustala ogólne zasady planowania, funkcjonowania gospodarki i zarządzania organizmem gospodarczym. Do Sejmu należy ustalanie czy zmienianie mechanizmów gospodarczych. Normy prawne regulujące gospodarkę, uchwalane w Sejmie, muszą być przestrzegane przez wszystkie jednostki organizacyjne.

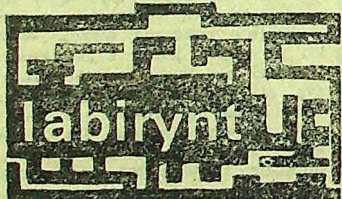
Planowanie rozwoju gospodarczego i kontrolowanie realizacji przyjętych planów należy do Sejmu. Organ ten kontroluje całą gospodarkę narodową. W Sejmie uchwała się plany pięcioletnie i roczny budżet państwa, pozycje limitowane w planie kredytowym i założenia tego planu. Sejm zatwierdza założenia planu bilansu płatniczego, podejmuje uchwały w sprawie zasad organizacji i systemu funkcjonowania gospodarki, udziela absolutorium w zakresie budżetu i ocenia przebieg

realizacji planu pięcioletniego w poszczególnych latach, powołuje zespoły doradcze.

Trudno w tak krótkim omówieniu opisać wiele funkcji zadań pełnionych przez najwyższy organ przedstawicielski w państwie. Jedno trzeba zauważyć, od poprawnie spełnianie przez Sejm roli zależy prawidłowość wielu podejmowanych decyzji zarówno w sferze koncepcji rozwojowych, norm regulacyjnych, jak i działań kontrolnych. Z przeszłości wiemy, że nie zawsze gremium poselskie miało możliwość wypełniać swoje zadania zgodnie z oczekiwaniami społeczeństwa. Było bowiem podporządkowane interesom organów władzy wykonawczej w państwie, które rozmięły się z interesem społecznym, zwłaszcza w dziedzinie decyzji gospodarczych lat 70.

Ani partie polityczne, ani Sejm nie działają w próżni. Na ich pracę wywierają wpływ rozmaite środowiska społeczne, organizacje, stowarzyszenia itd. Wykorzystywane są zespoły doradców i ekspertów, wiele decyzji jest opartych na fundamencie wiedzy naukowej.

(stan)



HISTORIA UCZY ?

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Potrzebę zreformowania gospodarki odczuwano w sposób nagły już na początku lat 70. Dalej temu wyraz postanowienia VI Zjazdu partii. Oparty na tej podstawie program przewidywał wzrost roli planowania centralnego z jednoczesnym zwiększeniem samodzielności i odpowiedzialności jednostek gospodarczych. Potencjał gospodarczy kraju miał być lepiej i rozumnie wykorzystany. Otwarte miały być szeroko bramy dla postępu technicznego i organizacyjnego, dla wszelkiego rodzaju innowacji. Udział Polski w handlu zagranicznym i w międzynarodowym podziale pracy, zwłaszcza w ramach RWPG, miał znacznie wzrosnąć.

Zrodziła się myśl powołania tzw. WOG-ów, czyli wielkich organizacji gospodarczych. Miały one działać na zasadzie rozrachunku gospodarczego. Skupiając pełny cykl przemysłowy — od projektu przez wytwarzanie aż po sprzedaż produktów — miały być podstawowymi jednostkami gospodarczymi, sterowanymi raczej przy pomocy parametrów ekonomiczno-financeowych niż nakazów.

Zmienić się więc miał w pewnej mierze system ekonomiczny. Polegało to na zastąpieniu nowego miernika ekonomicznego w postaci produkcji dodanej, zmia-

nie zasad obliczania i wykorzystania funduszu płac z zastosowaniem silniejszych niż dotąd bodźców materialnych, oparcia inwestycji na kredytach bankowych, zwracanych w określonym terminie, położeniu nacisku na rozwój eksportu, zastąpieniu limitów dyrektywnych w procesie planowania parametrami ekonomicznymi, zmianie zasad tworzenia i podziału zysków, wprowadzaniu nowego trybu rozliczeń z budżetem.

Podstawą działania jednostek gospodarczych winien być rachunek ekonomiczny. Też zasadzie miały być podporządkowane systemy kalkulacji, liczenia kosztów, kształtowania cen itd.

Koncepcja WOG-ów opierała się na wzorach sprawdzonych w dziedzinie przemysłu: miały to być związki przedsiębiorstw zróżnicowane pod względem stopnia integracji i metod zarządzania. A więc oprócz klasycznych kombinatów, cechujących się wysokim poziomem zespolenia poszczególnych części składowych, miały powstać związki o charakterze koncernów, pozwalające zachować osobowość prawną przedsiębiorstw, a także zjednoczenia przemysłowe o najluźniejszym stopniu powiązania. Poszczególne przedsiębiorstwa mogły też powoływać

na własną rękę zrzeszenia mające na celu organizację sprzedaży, przedsięwzięcia badawczo-rozwojowe i inne.

Uderzające jest podobieństwo intencji, celów, a także rozwiązań służących zrealizowaniu reformy do obecnej koncepcji zmian w systemie gospodarczym kraju. Porównując zasady aktualnej reformy gospodarczej z pomysłami sprzed lat, na usta ciśnie się okrzyk: to już przecież było! Czytelnicy starszej generacji powiedzą, że to przypomina im jeszcze wcześniejsze pomysły zreformowania gospodarki, pochodzące z lat 50.

W latach 70 chodziło bowiem o to samo, co dzisiaj: o efektywniejsze wykorzystanie potencjału gospodarczego dla lepszego zaspokajania potrzeb społecznych. Warunkiem osiągnięcia tego celu było odejście od dotychczasowego, nieskutecznego modelu dyrektywnego kierowania gospodarką i zastąpienia go innym, umożliwiającym samodzielną dokonywanie wyborów gospodarczych przedsiębiorstw i ich związkom.

Te chwałebne zamierzenia rozszły się po kościach. Model ekonomiczny pozostał ten sam, a centralizacja sięgnęła szczytów absurdu. Rezultatem tego był największy kryzys gospodarczy, społeczny

i polityczny, jaki dotknął nasz kraj po wojnie. Byłoby niezmiernie ciekawe dowiedzieć się od kompetentnych badaczy, jak to się stało, że ówczesne reformy, mimo oczywistej konieczności ich przeprowadzenia i najwyższego błogosławieństwa, nie zostały wprowadzone w życie. Nie sądzę, aby dostępna nam literatura potrafiła w wyczerpujący sposób odpowiedzieć na to pytanie. Brak takiej analizy wydarzeń i refleksji nad mijającymi czasami prowadzi bowiem do tego, że historia nie jest nauczycielką życia. Nie umożliwia wyciągania wniosków z przeszłych zdarzeń.

Być może za wcześnie na spokojne rozważania o przeszłości, gdyż badaczom potrzebny jest do tego odpowiedni dystans. Niektóre dawne wydarzenia, mimo zgłębienia ich przyczyn i następstw, nie prowadzą jednak do wyciągania poprawnych wniosków. Rozbić dzielnicowe za Piastów nie potrafił reformator z lat 70 do podzielenia kraju na 49 kawałków. Ten wręt jest żartem, ale sprawa, o której piszę, nie pobudza mnie do śmiechu.

Powiedział ktoś, że nie ma mądrych i głupich narodów, są tylko społeczeństwa, które wyciągały naukę z popełnianych błędów i takie, które od tego nie stają się rozumniejsze.

ROBOCIARSKIM OKIEM

Moja brygada uważa, że reforma gospodarcza to bardzo fajna sprawa, gdy się o niej czyta w licznych od kilku lat publikacjach. Smutna rzeczywistość zmusiła do niej nasz kraj, jako do jedynej możliwości zwiększenia zainteresowania załóg do podnoszenia efektywności pracy, a tym samym zwiększania produkcji dóbr, których duża ilość pozwoliłaby na spłatę „zielonych zobowiązań” i jednocześnie dałaby możliwość utrzymania, a nawet wzrostu stan-

kie, wprowadzone ostatnio systemy płacowe oraz wszelkie regulacje płac powinny zmierzać w tym właśnie kierunku, aby w ten sposób wyeliminować z zakładów pracy wszystkich zatrudnionych, którzy nie wiadomo za co biorą pieniądze.

Ostatnio taka regulacja płac miała miejsce w kopalniach naszego kombinatu. Zgodnie z wywalczonego przez załogi zawodowe porozumieniem, kopalnie przeszły na tabelę płac obowiązującą od grudnia na węgla, a gór-

nia nas podwyżka, którą w niektórych zakładach KGHM ponalicyzowano i wypłacono 15 maja, z czego nawet górnicy są zadowoleni.

Nikt nie zaprzeczy, że dla człowieka pracy jego zarobek jest sprawą najważniejszą. Od zapłaty za pracę zależy przecież całe życie pracownika i jego rodziny. Jednak dla pracownika poza zarobkiem ważna jest również jego pozycja w gronie współpracowników, co — co można by określić mianem prestiżu zawodowego, wypracowywanego i osiąganego często dzięki wieloletniemu zabiegom, który zapewnia się robotnikowi przez zakwalifikowanie go do odpowiedniej grupy osobistego zaszerzgowania. Przy okazji naszej podwyżki — przejścia na-

po szkółce otrzymuje równą jemu V lub nawet VI grupę. Tym bardziej, że nie wiadomo, czy kiedykolwiek powróci się na swoją dawną pozycję i odzyska swój utracony prestiż. Chyba ma swoją wymowę niezależnie od posiadanej podgrupy i stawki fakt przynależności do grupy — grupa VIII czy a, czy b, czy c, to zawsze grupa VIII, a nie V.

Regulacja płac mogła być również okazją do usatysfakcjonowania wielu takich, którym od lat należały się awansy w płacy bo podnieśli swoje kwalifikacje i wykonują bardziej odpowiedzialną pracę, ale nie mogli otrzymać wyższych stawek ze względu na permanentne zablokowanie tychże. Mogła to być okazja na wprowadzenie sprawiedliwej niż stosowana zasady, że za wykonywanie takiej samej pracy w akordzie, niezależnie od posiadanej stawki osobistego zaszerzgowania, zarobki wszystkich winny być naliczane z tej samej stawki wyjściowej. Nie uczyniono tego, bo od wykonujących obliczenia urzędników nie wymagano takiego podejścia, a trudno domagać się, aby oni sami mieli sobie komplikować zadanie tym bardziej że nie chodziło o podwyżkę dla nich. Jakież dla bezdusznej, urzędniczej maszyny znaczenie może mieć fakt, że za jej decyzją stoi człowiek czujący i myślący? Zdaje się, że zaangażowane w kampanię przedzjazdową organizacje partyjne nie doceniły politycznego znaczenia tej sprawy. A szkoda.

Moja brygada nadal uważa, że reforma gospodarcza to bardzo fajna sprawa, nie może jednak pojąć, co z nią wspólnego ma zwykła „urawniłowka”.

Z wyrazami wdzięczności za przyjęcie poprzedniej propozycji

BACZEK

PRZECIW „URAWNIŁOWCE”

Cardu życia społeczeństwa. W tym celu wprowadzono do przedsiębiorstw tzw. trzy „S”: samorządność, samodzielność, samofinansowanie — wychodząc z założenia, że te trzy zasady zmuszą zakład pracy do ruszania głową, aby stale zwiększać wydajność pracy, bo od tego uzależnione są zarobki pracowników.

I bardzo dobrze, ale...

Moja brygada dochodzi do wniosku, że o sprawiedliwej reformie gospodarczej będzie można mówić dopiero wówczas, gdy dotrze ona na stanowiska pracy. Gdy zadziałają mechanizmy dzięki którym zarobki wszystkich pracowników będą uzależnione od ich największym stopniu od efektów wykonywanej pracy, a nie od innych, mniej obiektywnych czynników. Naszym zdaniem wszel-

jące od grudnia na węgla, a górnicy otrzymali podwyżki. Przyznam szczerze, że jako pracownik przedsiębiorstwa działającego wg reguł reformy gospodarczej, a więc samofinansującego się, raczej nie spodziewałem się czegoś takiego. Na podwyżki powinniśmy przecież zarobić poprzez podniesienie wydajności pracy. Swego czasu dyrektor ZG „Polkowice”, wypowiadając się dla „Konkreto” stwierdził, że możliwości podniesienia wydajności pracy i wzrostu produkcji są u nas bardzo ograniczone wobec pogarszających się warunków geologicznych i konieczności wybierania coraz trudniejszych wyrobisk. Zapowiedział nawet, że prędzej możemy stanąć w obliczu konieczności obniżenia zarobków górnikom. Tym większą niespodzianką jest

szczych kopalń na węglowe tabelę płac w niektórych zakładach KGHM jakby zapomniano o tej niezwykle istotnej dla człowieka sprawie. Bardzo spłycono zagadnienie, nie pytając o zdanie bezpośrednich przełożonych, którzy najlepiej wiedzą jak kto pracuje i co się komu należy i mechanicznie, wg przyjętego schematu, przydzielono górnikom grupy zaszerzgowania. Jakby nie pomyślano o tym, że górnik to też człowiek obdarzony poczuciem własnej godności i niektórzy z nich mogli się poczuć pokrzywdzeni gwałtownym spadkiem w tabeli zaszerzgowania, np. o trzy grupy niżej (z VII na V itp.). Szczególnie przykro musi być np. takiemu z 15-letnim stażem i różnymi kursami kwalifikacyjnymi, gdy dowie się, że nowo przyjęty

— Wkrótce rozpoczyna się akcja letnia OHP-86. W okresie wakacyjnym młodzież pracować będzie w różnych zakładach pracy woj. legnickiego. Jak przebiegały przygotowania do tej akcji?

— Już zwyczajowo, w styczniu wysłaliśmy oferty do 213 zakładów pracy znajdujących się na naszym terenie. Z ubolewaniem musimy jednak stwierdzić, iż otrzymaliśmy tylko około 20 proc. pozytywnych odpowiedzi. W dalszym więc ciągu utrzymuje się słabe zainteresowanie taką formą współpracy z OHP wśród większości

dziedzi poprzez indywidualne skierowania do pracy. W tym czasie gdy część załogi korzysta z urlopów letnich.

— Na ilu junaków przedsiębiorstwa zgłosiły zapotrzebowanie?

— Do tej pory, a wydaje mi się, że nie już się nie zmienia, prawie 1100 chłopców i dziewcząt pracować będzie w turnusach 2-3 tygodniowych w różnych zakładach pracy. W zdecydowanej większości będą to zgrupowania obozowe. Ponadto przewidujemy przyjazd ok. 420 osób z Niemiec-

nych oraz opracowano szczegółowy plan działalności kulturalno-wychowawczej dla poszczególnych hufców w zależności od regionu, w którym będą pracować. Z Legnickiego wyjedzie 300-400 osób. Najatrakcyjniejszą formą dla młodzieży szkół ponadpodstawowych są wyjazdy zagraniczne. W ramach współpracy nasza młodzież wyjeżdża do Czechosłowacji, NRD i Bulgarii. Jak już powiedziałem, komendy szkolne OHP typują indywidualnie kandydatów na wyjazd, gdyż jest to szczególna forma wyróżnienia aktywistów naszej organizacji. Wyjazd bowiem za granicę jest rodzajem turystyki, która umożliwia poznanie — za stosunkowo niewielką opłatą — krajów, do których nie każdy mógłby się udać — płacić całość kosztów z własnej kieszeni. W ten sposób także młodzież może porównać organizację pracy, zarobki, warunki w jakich żyją ich rówieśnicy. Związują się tam trwale przyjaźnie. Jedyńm warunkiem jaki musi spełnić kandydat do zagranicznego wyjazdu jest dwukrotny przynajmniej udział w krajowym hufcu pracy albo przepracowanie odpowiedniej ilości godzin na terenie szkoły lub uczelni. Niestety w bieżącym roku tylko ograniczona ilość osób (ok. 300) będzie mogła udać się za granicę.

— „Wakacje za własne pieniądze” — to jedno z haseł lansowanych przez OHP. Ile może zarobić junak w ciągu miesiąca?

— Jeśli praca jest dobrze zorganizowana, a obecnie w większości przedsiębiorstw już to potrafią, zarobki kształtują się w granicach od 5 do 10 tysięcy, a indywidualnie znacznie wyżej. W roku ubiegłym jeden z junaków otrzymał za swoją pracę ponad 20 tys. zł. To już jest wycyzn!

— A co po pracy?

— Praktycznie nie ma junaka, który obok sportu przechodzi obojętnie, dlatego też dużo czasu pragniemy poświęcić na rozwój kultury fizycznej. Jednocześnie chcemy nadal propagować turystykę i krajoznawstwo nawet tam gdzie nie można ich czynnie uprawiać. Wiele można przecież osiągnąć poprzez wykorzystanie filmów krajoznawczych, organizowanie imprez rozwijających zainteresowanie turystyką, spotkań z ludźmi zasłużonymi dla regionu, itp. Proponujemy więc całą gamę atrakcyjnych ofert dla uczestników wakacyjnych hufców pracy. Chcemy bowiem by były one nie tylko najtańszą formą spędzenia wolnego czasu ale przede wszystkim nauką określonych form etycznych odnoszących się do współżycia społecznego.

Dziękuję za rozmowę
M. Mach.

LATO Z OHP

(Rozmowa z RYSZARDEM MACIŃSKIM — zastępcą komendanta wojewódzkiego Ochotniczych Hufców Pracy w Legnicy)

przedsiębiorstw. Najwięcej chętnych jest w sektorze gospodarki żywnościowej. Należą do nich zwłaszcza: Ekspozytura Zakładów Przetwórstwa Owocowego w Patnowie, Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Legnicy, PGKiM w Legnicy, Głogowie, Jaworze, Fabryka Wyrobów Metalowych w Jaworze, Nadleśnictwo w Chocianowie, Zakłady Zadrzewienia i Rekultywacji w Głogowie. W legnickim Legroli zatrudnionych będzie po 150 junaków w każdym turnusie.

— Co jest przyczyną tak słabego zainteresowania?

— Głównym hamulcem, którego — jak mi się wydaje — należy nie dać się „przeskoczyć” jest brak bazy żywieniowo-hotelarskiej. Kierownictwa poszczególnych zakładów mają więc doskonałą wymówkę, by zrezygnować ze współpracy z OHP. Ale i ten problem można by jakoś rozwiązać, gdyby dyrekcje, chciały skorzystać z pomocy junaków. Proponujemy bowiem bardzo atrakcyjną formę zatrudnienia mło-

kiej Republiki Demokratycznej oraz junaków z Bulgarii. Młodzież zza Odry — zgodnie z umową — uczestniczyć będzie razem z junakami z OHP w obozach pracy. Pozwoli to nie tylko pogłębić znajomość języka niemieckiego, ale przede wszystkim nawiązać osobiste kontakty z młodymi gośćmi. A jak uczy doświadczenie, takie zbliżenia owocują wieloletnimi przyjaźniami.

— Najatrakcyjniejszą formą są wyjazdowe hufce pracy?

— Równocześnie z wysyłką ofert do przedsiębiorstw już od stycznia propagowaliśmy wśród młodzieży szkolnej możliwość spędzenia wakacji za własne pieniądze. Wykorzystaliśmy do tego zarówno apele szkolne, gabloty informacyjne i plansze, jak też publikowane wspomnienia uczestników ubiegłorocznych wakacyjnych hufców OHP. W Studium Nauczycielskim w Głogowie zebrano deklaracje o planowanym uczestnictwie w hufcach wyjazdowych, wytypowano dziewczęta do udziału w hufcach zagranicz-



W drodze do pracy.

Każdy zakład ma jakiś początek. Bohaterowie „Ziem obiecanej” Reymonta zaczęli od następującego dialogu:

— „Tak, ja nie mam nic, ty nie masz nic, on nie ma nic — zaśmiał się głośno

— To razem właśnie mamy tyle, w sam raz tyle, żeby założyć wielką fabrykę.”

W 1946 roku w Legnicy zaczęło się od 16 maszyn szwalniczych. To już było coś! Choć nazwa była trochę na wyrost, przecież powstała Fabryka Konfekcji Męskiej nr 5 w Legnicy. Tak właśnie zaczęła się licząca dziś już 40 lat historia Zakładu Przemysłu Odzieżowego „Elpo”.

Spośród 23 osób, które rozpoczęły tu pracę w 1946 roku, nikt już nie pracuje w „Elpo”. Nie ma też już starych maszyn — tych 16 szwalnic. Ludzie są na emeryturze, zastąpili ich inni. Maszyny? Też są inne, nowe. Los ludzi i maszyn wzajemnie uzależnionych od siebie, składa się na całe dzieje „Elpo”. Dziś pracuje tu około 2 tys. osób, a zakład jest jednym z największych krajowych producentów odzieży sportowo-turystycznej (zwłaszcza spodni) i wciąż się rozbudowuje.

Kiedy w połowie lat siedemdziesiątych wymieniono to niemal cały park maszynowy „Elpo” było zakładem nowoczesnym. Dziś — po ponad 10 latach — widać duże zmiany w poszczególnych halach. Obok tych starych maszyn sprzed 10 lat, są bowiem zupełnie nowe automaty krawieckie, eliminujące pracę ludzką do minimum. Dokładne i oszczędne, tyle tylko że... drogie. Bardzo drogie nawet jak dla posiadacza własnego odpisu dewizowego, jakim jest „Elpo”. Japońska firma „Juki” daje jednak pełną gwarancję na swoje automaty na okres 2 lat. W tym czasie maszyny te zdają się zamortyzować, jak informuje mnie zastępca dyrektora ds. technicznych Rajmund Brzeziński.

Toteż „Elpo” kupuje automaty „Juki” — tyle ile może. Po ostatnich targach poznańskich przybyły znowu dwie maszyny. Przed ustawieniem w hali są one testowane i regulowane przez mistrza Dębskiego, jednego z najlepszych mechaników warsztatowych. Wie on, że dobry automat krawiecki wymaga dobrej obsługi i... dobrych nici. Z obsługą nie ma problemu — sami mistrz pokazuje na czym polega cała robota człowieka przy automacie. Gorzej z niemi, ale to już nie zależy od mistrza.

Dziś, kiedy przechodzi się przez ciasne hale zakładu, uderzają kontrasty. Dużo ludzi, dużo maszyn. Obok automatów widać też tradycyjne maszyny krawieckie i żelazka. Nowoczesna technika komputerowa jeszcze nie wpełniła tu prostych czynności, które nadal wykonują ludzie. Ta symbioza nowego ze starym rodzi kontrasty. To nie przypadek, to konsekwencja dwóch nakładających się na siebie uwarunkowań: malej (w stosunku do potrzeb) ilości dewiz na koncie „Elpo” oraz... taniej siły roboczej, jaką zakład dysponuje. Nie trzeba dodawać, że jest to siła nie tylko tania, ale i fachowa, która przy produkcji krótkich serii odzieży dla odbiorców zagranicznych, jest trudna lub nawet niemożliwa do zastąpienia przez automaty. Ludzie bowiem szybciej potrafią się przystosować do nowych wzorów, nowych nici i nowych wymagań jakościowych odbiorcy.

Nie dziwi zatem, że „Elpo” ma wielu kontrahentów zagranicznych, którzy płacą tu jedynie za polską siłę roboczą. Sami zaś dostarczają materiały, nici, wkroje i wzory, a nawet guziki i zamki błyskawiczne. Nie dziwi też, że na tych wyrobach zamiast „elpowskich” metek pojawiają się znaki firm szwajcarskich, francuskich, zachodniemieckich, holenderskich i innych.

Dziś jednak, kiedy kraj liczy każdego zarobionego dolara, nikt nie pyta — za jaką pracę zarobiście te dolary? Dziś chodzi prze-

cież, żeby rozwijać eksport, każdy eksport, nawet ten, w którym udział pracy przetworzonej jest niewielki. Nikt nie mówi przecież o skandalu nawet wówczas gdy dewizy zdobywane są dzięki eksportowi... koncentratu miedzianego.

KONDYCJA EKONOMICZNA..

„Elpo” jest znakomita świadczą o tym wciąż zwiększająca się liczba zakładów (ostatnio uruchomiony został nowy zakład produkcji nakładkowej w Świerczawie). Rozbudowuje się też legnicka baza „Elpo”. W czasie uroczystości 40-lecia minister przemysłu chemicznego i lekkiego Edward Grzywa wmurował kamień węgielny pod nową halę produkcyjną. Za trzy lata będzie gotowa. Przepro-

Od października 1984 roku ZPO „Elpo” (jako pierwszy zakład w województwie i drugi w branży) wprowadziły zakładowy system wynagradzania oparty o porozumienie wynegocjowane między dyrekcją i związkami zawodowymi. Dyrektor Jan Dębicki mówi o nim krótko — zda egzamin.

Każdy ma tu osobistą stawkę wynagrodzeń a praca w systemie akordowym sprawia że płace nie zależą wyłącznie od stażu, ale przede wszystkim od wkładu pracy. Pozwoliło to już w następnym roku przekroczyć w dajność pracy z 1979 roku.

O kondycji ekonomicznej przedsiębiorstwa najbardziej — a więc — mówią jego inwestycje. „Elpo” jest rzadkim wyjątkiem, który buduje nowe hale produkcyjne

nym z najbardziej popularnych wyrobów „Elpo” są tzw. polskie dzinsy. Wszyscy wiemy, że taki jest polski dzins ścierany. To, że „Elpo” stara się mieć swój udział w poprawie jakości popularnego materiału. Reforma gospodarcza pozwala na finansowanie niezbędnych zakupów dolarowych firmy „Ceba” z Częstochowy, która produkuje dzins. W ten sposób powstał „Cebatex”, czyli polska tkanina dzinsowa, która spełnia wymogi firm światowych i która w coraz większej ilości zasilą wkrótce również rynek krajowy.

Firmy polonijne produkujące odzież sportowo-turystyczną nie stanowią konkurencji dla „Elpo”. Dzieje się tak nie tylko ze względu na dużą chłonność rynku „Elpo” ma nad nimi dość spórą przewagę. Produkowane tu spodnie mają modny fason i uszyte są z dobrego materiału, a przede wszystkim są dużo tańsze. Nie zawsze jeszcze mogą się tym pochwalić firmy polonijne. Ich rozwój jednak na większą skalę niż dotychczas stworzyć może odstawy wzajemnej konkurencji. „Elpo” ze swoją roczną produkcją ponad 3 milionów spodni nie ma kłopotów ze zbytem. I dopiero przy znacznym zwiększeniu produkcji (zarówno przez „Elpo”, jak i firmy polonijne) można by mówić o walce konkurencyjnej między nimi. Tymczasem jednak żadna ze stron nie ma takich możliwości i na dobrą sprawę — nie ma też żadnego interesu w osiągnięciu stanu pełnego zaopatrzenia rynku w spodnie, które stwarzałyby pretekst do walki o klientów. Dlatego też po te udane modele „elpowskie” ustawiają się kolejki podobnie jak i po wyroby firm polonijnych. Tyle tylko, że stoją w nich ludzie różniący się raczej zawartością portfela niż gustem. „Elpo” to...

...NIE TYLKO WIELKI ZAKŁAD KAWIECKI.

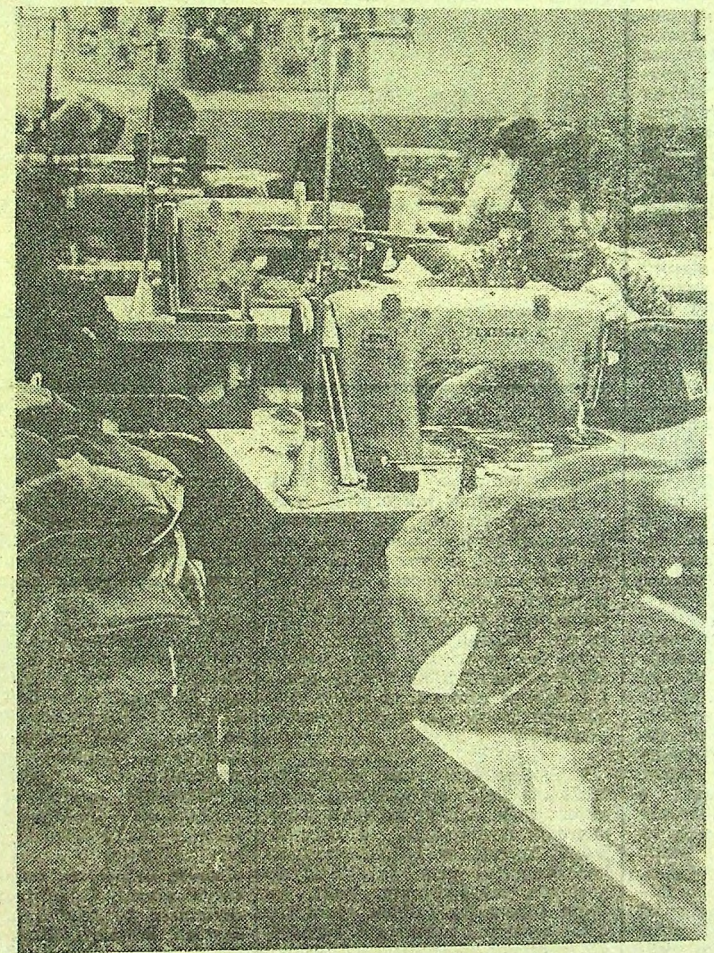
To również jeden z trybów maszyny regulującej życie społeczno-gospodarcze w zagłębiu miedziowym. Aż 90 proc. załogi stanowią tu kobiety. To tutaj i w podobnych zakładach przemysłu lekkiego znajduje zatrudnienie spora liczba kobiet, które przyjechały tu wraz z mężami — budowniczymi i górnikami pracującymi w kopalniach miedzi. Dla nich zbudowany został w 1974 roku zakład w Lubinie, przy udziale KGHM.

Kobiety w „Elpo” pracują na wszystkich stanowiskach. Pochylają się nad maszynami szwalniczymi i krojącymi, są brygadzystkami i mistrzami. Wiele z nich pracuje tu od wielu lat, jak Stanisława Szajer, która w „Elpo” jest od 1948 roku. Jej zdaniem, w ciągu tego czasu pogorszyły się tylko tkaniny, jest w nich więcej błędów, co wymaga większego nakładu pracy od krojących. Polepszyły się za to — i to znacznie — warunki pracy. Jest dużo nowych maszyn, lepsza organizacja pracy.

Albo czy mogło być inaczej? Minęło przecież 40 lat i „Elpo” dziś to już nie 16 maszyn szwalniczych i 23 pracowników. Dziś jest to duży zakład, przed którym jeszcze długa historia. I nie raz zmienia się tu maszyny i organizacja pracy. Nikt tu jednak jeszcze nie powiedział, że po czterdziestu latach osiągnęli już wszystko. Dlatego wydzierając kartkę z jubileuszowego kalendarza, warto pamiętać również o sprawach ważnych i poważnych w ZPO „Elpo”. A to wiążą się one z funkcjonowaniem organizmu gospodarczego nie tylko województwa legnickiego, ale i całego kraju, to przecież świadczą, że zakład jest potrzebny i nie istnieje tylko sam dla siebie. Wszak klienci najczęściej nie słuchają jubileuszowych fanfar, klientów po prostu chcą kupować spodnie.

Krawiec dla wszystkich

WIESŁAW PIOTRKOWSKI



Fot. J. Budnicki

wadzą się tam zatłoczone obecnie szwalnie. W starych halach natomiast powstaną magazyny.

W ubiegłym roku powstały dwa firmowe sklepy „Elpo” w Legnicy i w Lubinie. Można w nich kupić nie tylko wyroby „elpowskie”, ale i wielu innych zakładów konfekcyjnych z całego kraju. Firmy takie jak „Rafio”, „Polanex” czy „Wolezanka” nie przyciągają jednak klientów tak bardzo jak od rzuty z eksportu „Elpo”. Wady są niewielkie, ceny przystępne, krój i materiał — zawsze modne. To też kolejni przed tymi sklepami ustawiają się jeszcze przed ich otwarceniem. W ciastym sklepie w Legnicy pracują trzy sprzedawczynie, które w kwietniu osiągnęły 8,6 miliona złotych obrotu, a w całym 1983 roku — 170 milionów, tj. 1/10 tego, co obfryzmy „Megasan”. W dodatku sklep położony jest nie w czystym mieście, ale na jego peryferiach.

i zakłady ze środków własnych a nie z kredytów bankowych.

Coraz bardziej realnie wydają się plany zwiększenia w 1990 roku produkcji o 50 proc. (w cenach porównywalnych) i osiągnięcia poziomu eksportu w wysokości 50 proc. całej produkcji! Długoletnie kontakty z firmami zachodnimi (zwłaszcza ze szwajcarską firmą Strauss Ag. Kleiderfabrik Baden) wciąż się rozwijają i „Elpo” nie musi się martwić o zamówienia.

Poważnym natomiast kłopotem zakładu jest...

...RYNEK KRAJOWY

Ostatecznie wygląd spodni i innych wyrobów „elpowskich” zależy nie tylko od projektantki Małgorzaty Pawłowskiej, nie tylko od krojących i szwaczek. Zależy też w dużym stopniu od tkanin, z których produkuje się odzież. Jed-

BYĆ PARTNEREM

Nasz tradycyjny, polski model kultury jest modelem policentrycznym, co oznacza, że poza Warszawą, Polska miała zawsze kilka lub kilkanaście wielkich ośrodków kultury, tak było za czasów Piastów i Jagiellonów, tak też było w Polsce odrodzonej przed wojną. Ku temu się zmierzają także obecnie i jest to oficjalny kurs polityczny. I rzeczywiście, poza Warszawą, liczy się Kraków, liczą się także takie miasta jak Wrocław, choć tutaj problemy kultury wymagają odmiennego omówienia, Poznań, Gdańsk, ostatnio Szczecin i jeszcze kilka grodów. Gorzej już jest z miastami średniej wielkości, a najgorzej z małymi miasteczkami i wsiami. Tutaj dysproporcje kulturalne są ogromne. Gdy powstały nowe województwa, po gierkowskich decyzjach w tej sprawie, małe miasteczka i osiedla zostały pozbawione kadry, zaplecza kulturowego, środków materialnych itp. Budowano wówczas nowe województwa. Drenaż mózgów był pełny. Co zdolniejszy człowiek szedł do stolicy regionu. Wyrzebiono dość dokładnie ludzi aktywnych, z fantazją, niespokojnych kulturowo. Szli „robić” kulturę „wojewódzką”, tak, jakby istniała kultura „wojewódzka”. Mniejsza o to.

Jesteśmy znowu na „etapie” przebudowywania przede wszystkim świadomości, iż kultura jest dobrem zbiorowym i każdy ma prawo mieć do niej dostęp, tak samo inteligent, jak i chłop, jak i robotnik. Praktyka, niestety, jest inna. Małe miasta, a także średnie są pod tym względem zapóźnione, upośledzone, i — co najgorsze — przede wszystkim bardzo często ludziom się zdaje, że tak powinno być, że tak musi być. I że równanie w górę, to jakieś dziwne pragnienie. A równanie w górę jest rzeczą najnormalniejszą, a jeśli nie jest, powinno być.

U nas pokutuje fałszywy obraz kultury „drabiniastej”. Najbogatsza kultura w regionie musi być w województwie, ale już w innych miastach dostąpienie tego zaszczytu wydaje się być niemożliwe. A poza tym, z województwa nierzadko patrzy się na ambicje mniejszych skupisk ludności z nieukrywaną irytacją, a pieraz z biurokratyczną, tępa niechęcią, co się zdarza także nie tak daleko od nas. Trzeba powiedzieć wprost, że jest to postawa nie tylko fałszywa, szkodliwa, ale w swojej istocie prowincjonalna. W kulturze nie istnieją granice administracyjnych podziałów, choć rzecz naturalną jest fakt, że stolica kraju jest zawsze najpotężniejszym ośrodkiem kultury. Ale nikogo mądrego nie zdziwi, jeśli najwybitniejszy np. teatr powstanie w Krakowie (Kanter) we Wrocławiu (Grotowski), albo na wsi (Gardzienice). Tutaj o sztuce nie istnieją granice administracyjnych podziałów, choć rzecz naturalną jest fakt, że stolica kraju jest zawsze najpotężniejszym ośrodkiem kultury. Ale nikogo mądrego nie zdziwi, jeśli najwybitniejszy np. teatr powstanie w Krakowie (Kanter) we Wrocławiu (Grotowski), albo na wsi (Gardzienice). Tutaj o sztuce nie istnieją granice administracyjnych podziałów, choć rzecz naturalną jest fakt, że stolica kraju jest zawsze najpotężniejszym ośrodkiem kultury.

Otóż wydaje się, że w naszym regionie powoli przelamywane są dysproporcje w dialogu kulturowym kraju. Obok Legnicy, która ma kilka bardzo cennych działań kulturotwórczych o zasięgu krajowym, wyrósł Jawor ze swoimi „Biesiadami” i od dwóch lat przyciąga się do dialogu poważnego w dziedzinie literatury i plastyki Lubin. To bardzo cenne, że Lubin, który ma spore zalety w

tworzeniu niezbędnych wartości kulturowych dla swojego społeczeństwa, nie złąkł się konkurencji twórczej, zdecydował się na przedsięwzięcie, które już teraz znalazło w Polsce poważny rezonans w środowiskach twórczych, literackich, krytycznych, i artystycznych. Do tej pory Lubin był znany z miedzi, ostatnio z piłki nożnej, no, i może jeszcze z paru dyscyplin sportowych. Nigdy nie nawiązał jednak bezpośredniego dialogu w jakiejś dziedzinie kultury tak szeroko jak obecnie. Lubin do tej pory raczej brał, czerpał ze skarbnicy wartości duchowych kraju (biblioteki, księgarnie, film itp.). I oto zmienia się sytuacja. Lubin dojrzał do większej gry wartości kulturowych. Wewnątrz miasta zrodziła się rzecz, której przyszłych owoców nie sposób przecenić. Lubin zorganizował ogólnopolski konkurs na poezję i

I Biennale Sztuki Erotycznej. To już jest coś. Znaleźli się obok Polaków, Rosjanie, Czesi, Japończycy... Dobry początek. Znowu konfrontacja, znowu szukanie partnera wśród najlepszych. Znowu umiejętność podjęcia ryzyka i szersze spojrzenie na świat.

I bardzo dobrze, to naprawdę nieczęsto się zdarza. Lubieńskie władze polityczne i administracyjne z powagą potraktowały te sensowne przedsięwzięcia. A kombinat miedzi nie zaważał się być mecenasem tych działań. Bowiem w ten sposób kombinat otwiera swoim pracownikom, hutnikom, górnikom, kadry technicznej, młodzieży szkolnej drzwi do najciekawszych wartości i dóbr w kulturze, drzwi do książki i do sztuki. Nigdy za dużo takich otwartych drzwi.

TRADYCJA

Budowanie tradycji w kulturze to proces ciągły, trudny i skomplikowany. Nieraz bardzo uciążliwy. Nieraz napotykać na opory. Nieraz burzący

autorów pozostało w Lubinie, piszą oni nadal. Ryszard Gruchawka, Andrzej Mularczyk, Halina Góras, Janina Komarńska, dość spora grupa najmłodszych to prawdziwie cenny narybek literacki. I za kilka lat oni będą spotykać się ze swoimi czytelnikami, już pewnie mając przy sobie swoje własne książki. Książki o czym? Może na niejednej stronie znajdziemy motyw znany nam wszystkim, tutaj, na miejscu. Może to będą opowiadania, wiersze, powieści, które staną się ważnym ogniwem w dialogu literackim kraju. Jeszcze nie wiemy, ale może tak być. Gdyby jednak nawet tak się nie stało, to obecna pasja dla wielu piszących to wspaniała przygoda duchowa. I dobrze, że ci młodzi twórcy z naszego regionu ośmielili się stawiać do niełatwej konkurencji z pisarzami z całego kraju. To dowód wychodzenia z opłotków. Oby tak dalej. Budowanie tej i innych mądrych podstaw tradycji dobrze zaświadcza o mieście, choć prze-

POLICENTRYZM

ANDRZEJ WRZOS

prozę o tematyce miłosnej. Jest to bardzo cenna inicjatywa, bowiem dowodzi ona, po pierwsze, że organizacyjnie Lubin stać na to, że nie boi się ryzyka, po drugie, że znalazł sposób na przyciągnięcie uwagi do naszego miasta setek i tysięcy ludzi kultury, sztuki, literatury. Konkurs bowiem już w drugim roku istnienia zgromadził kilka tysięcy prac, a wzięło w nim udział blisko 800 autorów z całego kraju, poetów, prozaików.

I lokalne środowisko literackie także nie zlekko się krajowej konkurencji, w ubiegłym roku trzy nagrody wygrywając, a obecnie jedną, zresztą w bardzo ciężkiej konkurencji i przy wzrastającym poziomie artystycznym. Fakt, że poeci i prozaicy Lubina biorą udział w tym konkursie i zwyciężają, czegoś dowodzi. Dowodzi tego, że powstaje tutaj własne środowisko twórcze. Dalej, odbywające się tutaj Lubieńskie Spotkania z Literaturą Miłosną dają okazję do konfrontacji najcenniejszych doświadczeń w obszarze myśli krytycznoliterackiej. Ludzie kultury Lubina, Legnicy, o kolic stają w szranki z pisarzami z Warszawy, Poznania, Wrocławia, Szczecina, Białegostoku i jest to także dialog partnerów w kulturze, jest to najlepszy sposób na zdlawienie tak wczesnego ducha prowincji, ducha kompleksów, lęków, nieumiejętności ryzykowania, obaw przed cśmieszeniem itp. I wreszcie konfrontacja europejska, jeszcze bardzo nieśmiała, ale z wszelkimi znakami na niebie i ziemi, że godna najwyższej uwagi, konfrontacja mistrzów płótna, plastyków, artystów malarzy, których mecenas BWA przygotował w tym roku

stare schematy, niezdrowe, chorobliwe wyobrażenia o życiu zbiorowym. Kultura bowiem stwarza system wartości, prezentuje najwyższe miary i pozwala wybierać. W sytuacji, gdy spadło czytelnictwo w Polsce do 50 proc., a w wielu regionach kraju książkę czyta tylko 15 proc. mieszkańców, każde działanie na rzecz książki jest cenne. Takim działaniem jest organizacja LUBIŃSKICH SPOTKAN Z LITERATURĄ MIŁOSNĄ. Jest to bowiem działanie na rzecz czytelnictwa, zbliżania książki do czytelnika, poznawania czytelnika z twórcą tej książki. I oto dzięki konkursowi literackiemu, czytelnicy „Polskiej Miedzi”, jako pierwsi w kraju, o czym pisaliśmy, poznają najnowsze dokonania naszych pisarzy. A przecież nasi czytelnicy to mieszkańcy Lubina, Jawora, Legnicy, Głogowa, Złotoryi i wielu innych miast i wsi. To górnicy, hutnicy, młodzież.

Budowanie tradycji bezpośredniego udziału w wyborze wartości w kulturze. Zanim się ukaże książka, mieszkańcy Lubina, pracownicy KGHM już znają jej pierwsze strony, bo przecież te wiersze i opowiadania wcześniej czy później znajdują się na stronach książek.

Budowanie tradycji dialogu w kulturze, a nie tylko brania, to chyba najcenniejsza rzecz. Wytwarzania kultury, tworzenia dóbr kultury i dzielenia się tymi dobrami z innymi partnerami, oto głębszy sens życia publicznego

Budowanie tradycji, to organizacja, czy samoorganizacja młodego środowiska twórczego. Przez nasze łamy przewinęło się ponad 20 debiutów literackich, wielu

cież wszyscy wiemy, jak bardzo dużo temu miastu brakuje w dziedzinie kultury. Tym cenniejsze są te pierwsze jaskółki.

ORGANIZACJA

W tym roku w II Lubieńskich Spotkaniach z Literaturą Miłosną wzięli udział następujący pisarze i krytycy oraz publicyści: Andrzej Groncowski, Alicja Patey-Grabowska, Janusz Termer, Józef Baran, Kazimierz Koszutski, Stanisław Srokowski, Gerard Górnicki, Waldemar Smaszcz, Lilian Seymour-Tulasiewicz, Grażyna Groncowska, a także gość z Czechosłowacji Kazimierz Wojnar. Każdy z pisarzy spotykał się kilkakrotnie z czytelnikami. Spotkania odbywały się w bibliotekach, klubach, domach kultury, w hotelach robotniczych, w szkołach bursach. Na ogół były starannie przygotowane, dużo lepiej niż w roku ubiegłym. Choć zdarzyły się dwa albo trzy niewypały. Wciąż sporo do odrobienia jest w hotelach robotniczych. Wciąż wymagają większego przemysłu spotkania w bibliotekach. W bibliotekach winny one być wzorcowe, bo kto jak kto, jeśli nie bibliotekarz, ma być przewodnikiem po mapie literackiej, a przecież zdarzało się, że bibliotekarz nie jest najlepszym przewodnikiem. Do tych przypadków wrócimy.

Dobrze był przygotowany do sesji Dom Kultury „Zuraw”, choć i tam krzesła wymagają naprawy, a wnętrza — staranniejszej estetyki. Pisarze wyjechali zadowoleni ze spotkań z czytelnikami. Spotkali się w sumie z wieloma setkami czytelników, co trzeba uznać za szczególnie cenne zjawisko. Niektórzy pisarze, np. Lillian Seymour wręcz byli zachwyceni swoimi czytelnikami. Obraz takich spotkań pozostanie na długo w pamięci zarówno czytelników, jak i pisarzy.

Klub Międzynarodowej Książki i Prasy w Lubinie, na czele z dyrektorką **Danutą Dalkowską** winien być przykładem zdrowej, dynamicznej, sprawnej i skutecznej organizacji. A opublikowanie zbioru wierszy nagrodzonych poetów, to organizacyjny szok. Oby stało się to normą w przyszłości. Jak się okazuje, można zrobić rzeczy, nie do wyobrażenia Grunt to organizacja.

Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubuskiej, choć w przeszłości w nierównym rytmie współpracowało przy tym wielkim przedsię-

wzięciu kulturalnym w tym roku w znacznym stopniu przyczyniło się do powodzenia działania, w finale „Spotkan” będąc w pełni przygotowane do pełnienia swojej społecznej roli.

Dyskretny mecenat KGHM nie po raz pierwszy udawał, że jest potężną siłą kulturalną i że można na nim polegać.

Miały też II Lubuskie Spotkania z Literaturą Miłośną swój nurt towarzysko-rekreacyjny, or-

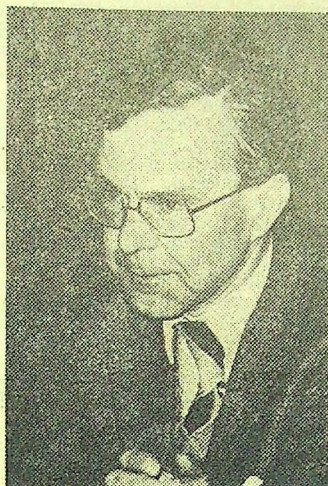
ganizowany tradycyjnie, czyli po raz drugi przez **Ludwika Gadzickiego**. W roku minionym Gadzicki stał się gwiazdą i zaskoczeniem tych kameralnych dyskusji. W tym roku zabrakło mu nieco wyobraźni, a może i odwagi, ale i tak drugi dzień turnieju poetyckiego pokazał, że u profesora Gadzickiego kryje się głęboki i wazur fantazji. Miłą niespodzianką sprawili nauczyciele zajmujący się twórczością literacką na czele z szefem klubu, **Ładuszem Sznerem** oraz z panią wizytator **Anną Szner**.



WALDEMAR SMASZCZ.



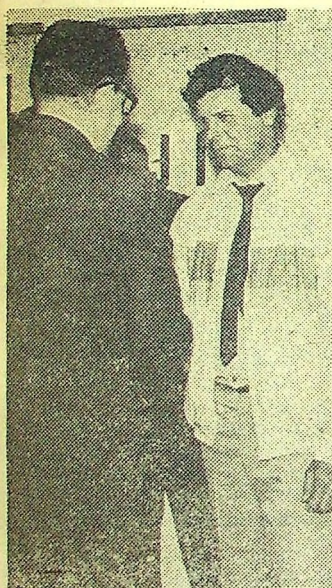
GRAŻYNA GRONCZEWSKA.



ANDRZEJ GRONCZEWSKI.



JANUSZ TERMER.



K. Wojnar przyjmuje nagrodę z rąk dyr. E. Rippela.



JÓZEF BARAN.



Spotkanie w ZSZ w Lubinie.



Laureaci konkursu literackiego



HALINA GÓRAS I GERARD GÓRNICKI.

Zdjęcia: J. Kosiński

Proza nowych wymiarów - ratunek literatury

STANISŁAW SROKOWSKI

Opublikowałem niedawno duży szkic pod tytułem „Proza nowych wymiarów” („Tyg. Kulturalny” — nr 2 i 3 z 1986 r.). Echa tego szkicu do dzisiaj jeszcze krążą po prasie, i nie tylko. Powiedziałem tam, że wyczerpały się już wszystkie klasyczne wzorce prozy, co — jak podejrzewam — nie zostało uznane za moje odkrycie, bowiem wiedzą o tym wszyscy, którzy chcą wiedzieć. Nie jest to więc prawda odkrywcza, ale wielu zaskoczyła, zdziwiła, czy nawet wzburzyła. A przecież to fakt. Akademicka formuła poznawcza, zamknięta się w schematach realistycznych i naturalistycznych, w prawdopodobieństwie psychologicznym, w konstrukcji zakładającej przyczynowo-skutkowy porządek świata nie jest w stanie uchwycić wielce pogmatwanej, wewnętrznie sprzecznej, pogłębionej i zróżnicowanej, paradoksalnej, niespójności, pęknięć i wzajemności współczesnej rzeczywistości. Wspominałem tam, że starożytna estetyczna koncepcja Arystotelesa o mimetyzmie, jako najstarszym i najczystszym podejściu badawczo-twórczym, nie wytrzymuje już dzisiaj w żadnym wypadku ciężaru nowych obowiązków artystycznych. Potrzebne jest nowe podejście do sztuki pisarskiej, powieściowej, potrzebny jest radykalny zwrot intelektualny, jako jedyna szansa ocalenia prawdziwego obrazu naszej rzeczywistości w dziele sztuki. Przy czym „prawdziwy obraz rzeczywistości” winien tutaj być rozumiany jako obraz świata zewnętrznego, oraz wewnętrznych zmaganiach człowieka ze swoim losem. Na razie jednak polska proza współczesna usadowiła się na drewnianym chłopskim wozie i pędzi w kosmos, udając rakietę. Cóż za komiczny widok.

Pisarze powiadali do pojazdów anachronicznych i dziwnych. Niektórzy więc, prozaicy, pazurami trzymają się dechy i chłopskiego wozu, pohukując zawiadaczkę i trzaskając z bata, sądząc, że to anioł literatury ich powoła, a nie chuda i zdychająca chabeta. Chabeta ta zresztą coraz bardziej krę-

ci się wokół własnego ogona, a prozaicy siedzący na tym wozie zauroczeni są tą swoistą karuzelą literacką, tym niby pędem w powietrzu sztuki. A w rzeczywistości nasza nędzna polska szkapa ledwie zipi i pewnie niedługo padnie, ale prozaicy i tak z wozu nie zejda, sądząc, że wóz dalej potoczy się sam.

Inni prozaicy powiadali na rowery i rozpędzają się ile sil, żeby unieść się do nieba. Ale nie da rady. Nawet najmniejszy rower nie dźwignie się z ziemi. Jeszcze inni prozaicy zarezerwowali sobie pociągi, autobusy, tramwaje, niektórzy na taczkach jeżdżą, niektórzy na hułajkach, a pewna grupa przesiada się na osły i na barany, uważając, że to bardziej atrakcyjna droga. Są i tacy, co lubią podróż na zółwiach. Wadomo, jak szybko się przemierzają. Wszyscy ci podróżnicy współczesnej prozy jadą ku XXI wiekowi, ciągnąc za sobą ciężar wieku XX. Paradna gromada globtroterów; przejeżdżają przez poszczególne stacje i machają zachęcająco rękami do stojących na peronach, dając do zrozumienia, że ścigają się z czasem. Dziwnie lokalny koloryt ma ten wyścig.

Sądzą ci nasi globtroterzy, że zmierzają ku przyszłości, a przecież zapadają się w przeszłość; błyskawicznie i totalnie. Lot współczesnej prozy ku nowym światom odbywa się ciągle na ziemi i przy ziemi. Rzadko kto przesiada się na rakiety; zresztą zaraz szybko z niej zlatuje, bowiem zbyt wielkie jest przyciąganie ziemskie, i zbyt szybki pęd rakiety. No, i brakuje tym ziemskim kosmonautom elementarnej wiedzy o kierowaniu statkami powietrznymi.

Dzisiaj w ogóle coraz trudniej dorównać światu w wielu dziedzinach ludzkiej aktywności. Wielka rywalizacja o podbój kosmosu trwa nie tylko w literaturze. Dzisiaj pisarzom nie wystarcza Olimp czy Parnas. Muszą się unieść znacznie wyżej, żeby rozszyfrować niejedną zagadkę ludzkości i niejedną pułapkę współczesnego, zwariowanego świata.

Dzisiaj rywalizuje się w dziedzinie przemysłu, techniki, nauki, wiedzy. A przecież literatura też jest wiedzą, też jest odkrywaniem nieodkrytych lądów, też jest językową formą poznania naszej rzeczywistości, naszego globu czy naszej cywilizacji. Dlaczego więc my, prozaicy polscy, nie możemy spróbować dorównać do światowej czołowej badaczy piękna, prawdy, życia, doprowadzając do wielkiego dialogu słów z całą literaturą współczesności. Bo jakże odstajemy, jakże zapóźnieni jesteśmy w swoje anachroniczne i w żadnym przypadku nie mogące nas przemieścić ku przyszłości nasze tradycyjne wagi i miary.

Dzisiaj pisarzowi nie wystarczy stary, anachroniczny arsenał chwytów, metafor, wzorców stylistycznych. Dzisiaj nie wystarczy tradycyjny model „pięknego” języka, bowiem na temat samego piękna mamy coraz bardziej zróżnicowane zdania. Dzisiaj pisarzowi nie wystarczy wiedza o charakterach i postawach ludzkich, wiedza psychologiczna i socjologiczna, grzebanie się w bebechach wnętrza ludzkiego. Współczesny świat wymaga od pisarza zajrzenia kosmosowi pod podszewkę, odkrycia niezbadanej natury wielu praw rządzących nie tylko duszą ludzką, ale całą materią kosmiczną. Dziś literatura winna być partnerem nauki, nieraz swoimi intuicyjnymi mocami wyprzedzając wiele teorii naukowych.

Chcemy tego, czy nie chcemy, współczesny polski pisarz, żeby mógł dorównać wielkim gwiazdom zbiorom światowej literatury musi przede wszystkim pokonać swoją własną, zbożną, szlachetną, ale staroświecką tradycję. Czas wymaga od pisarza nie tylko talentu, wiedzy psychologicznej, ale wiedzy ogólnej o prawach i porządkach rzeczy. Inna stała się funkcja poznawcza literatury. Nie tylko poznajemy nasze życie psychiczne, ale zmierzamy ku poznaniu, tajemnic całej, skomplikowanej egzystencji naszej cywilizacji i jej okrutnych praw.

Takiemu zadaniu może podolać jedynie proza nowych wymiarów. Informacja artystyczna, o czym pisałem swego czasu, może mieć nie mniejszą wartość niż prawda naukowa, a poprzez swoją atrakcyjną i ekspresyjną formę ma większe szanse dotarcia do leźniejszej zbiorowości ludzkiej.

Cale nasze społeczeństwo musi się przekwalifikować umysłowo, nie lekając się irracjonalnej wrzliwości, fantastyki i irrealnej rzeczywistości w prozie. Nasze społeczeństwo czytające, wcześniej

czy później musi się zetknąć z wielopiętrowymi budowlami symbolami i znakami umysłowymi, które przeniosą jego obraz w wiek XXI.

Proza nowych wymiarów daje szansę nie tylko rozwojowi udzięk fantazji, co już samo w sobie jest niepodważalną wartością, ale daje przede wszystkim możliwości krytycznego myślenia o naszej współczesności.

Proza nowych wymiarów działa jak skalpel chirurga, obnaża uszkodzone tkanki, odrzuca stare, zniszczone materiały, odsłania miejsca chore i ropiejące w organizmie świata, odrzuca style i konstrukcje, już nieprzydatne, ośmieszają struktury rozkładające się, a maskujące swój rzeczywisty stan, sztydzi z meandrow swojej własnej historii i stwarza sztafety do wizji przez siebie samą wypracowanych.

Takiej prozie jest potrzebna, towarzysząca mądra krytyka, nowoczesna, inteligentna. Niestety, proza nowych wymiarów nie doczekała się jeszcze swojego krytyka, i pewnie długo będzie musiała czekać. Bowiem krytyka tradycyjna jest uwięziona w różnorakie zależności i umowy ze starożytnymi literackimi. Nową krytykę musi stworzyć sama literatura. I nie ma na to rady.

Bowiem powieść nowych wymiarów, proza nowych wymiarów żąda od krytyka nowego, czy nawet nowoczesnego podejścia badawczego. Stara, zjedzona przez mole dawnego czasu krytyka po prostu staje się bezradna wobec prozy nowych wymiarów. Nie rozumie jej, nie akceptuje, dziwi się jej istnieniu, lub choćby pojawianiu się pierwszych znaków tej prozy. Tak więc sama proza nowych wymiarów musi przejść przez piekło nierozumienia, sama musi opierać idiotyczne ataki zdeorientowanych recenzentów, sama musi wyznaczać sobie place budów i szlaki turystyczne.

Szanując własne dziedzictwo, nie można stać się niewinnikiem przeszłości. Proza nowych wymiarów musi się stać i stanie się prozą rewolucyjną i dynamiczną, przemianą nowego gatunku. Bowiem tak jak w przemyśle manufaktura nie ma szans na wywignięcie kraju z zacofania gospodarczego, tak samo tradycyjna proza nie ma szans nawiązania dialogu ze światem intelektualnym i artystycznym naszych czasów.

*) „Proza nowych wymiarów” — jest komunikatem wygłoszonym w trakcie Jaworskich Biesiad Literackich, maj 86.

Teatr Lubińskich Gwarków

ANDRZEJ WRZOS

Wygląda to bardzo poważnie. Afisz, ogromne litery, prawdziwy druk, nie jakiś tam amatorski, ale taki, jakim się drukuje ważne ogłoszenia. Słowem, wygląda zachęcająco. A na tym afiszu czytamy: „Teatr Lubińskich Gwarków”, Zespołu Szkół Górniczych im. St. Matuszaka. KGHM w Lubinie.

Nieco niżej: Marian Rogalski, I. jeszcze niżej: „Młodzież, przyjaźń, pokój”. I małym literkami: montaż sceniczny. Dalej dowiadujemy się, że premiera odbyła się 22 kwietnia w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego. A jakże! Są także wykonawcy, również jak w prawdziwym teatrze. Oto oni: Adam — Darek Niedzwiedz, Anna — Basia Bykówna, Ewa — Sylwia Szostak, Maria — Basia Sta-

niślawów, Marek — Jacek Salata, Andrzej — Darek Ajamidis, Wojtek — Paweł Kraszewski, Mirek — Mirek Kłos, Ula — Anna Dobrzyńska, Gosia — Małgorzata Kruczyńska, Waldek — Robert Izdebski. A więc postacie sceniczne i obsada aktorska. I na końcu afisza informacja o reżyserii, konsultacji językowej, opracowaniu muzycznym i akompaniamentie gitarowym. A więc po kolei: reżyseria: Wanda Dobrzyńska. Konsultacja językowa — Maria Bogucka. Akompaniament gitarowy: Zbigniew Dobrzyński. Opracowanie muzyczne — Ryszard Orski, Jan Turkiewicz. W sumie spektakl przygotowuje lub bierze w nim udział 16 osób. Niemniej, jak na szkołę, i to szkołę górniczą.

Zaintrygowany tym afiszem, zwróciłem się do reżysera spektaklu, p. Wandy Dobrzyńskiej z prośbą, żeby dodała kilka słów do tych informacji. I co się okazało? Otóż młodzież szkoły zawodo-

wej, bo „przecież górniczej”, znajduje sposób na humanizację. Teatr! Profesorka języka polskiego, właśnie pani Wanda Dobrzyńska „zaraziła” sztuką sceniczną swoją młodzież, ba, nie tylko swoją, nie tylko ze swojej szkoły, ale także młodzież z liceum lubińskiego. Bo oto cały skład dzieł, więcej plus Jacek Salata przychodzi na próby z LO. Przez rok trwały próby, młodzież stopniowo dochodziła do formuły montażu scenicznego. Najpierw było poznawanie odpowiednich tekstów poetyckich, przyswajanie wiedzy literackiej, a dopiero potem nastąpiły próby teatralne. Młodzież i reżyserka korzystali z „Inspiracji”, a także z tekstów Iwaszkiewicza, Niemena, Okudźkowskiego, Seweryna Krajewskiego, Słonimskiego i innych autorów. W montażu znajdują się również autentyczne listy, dotyczące życia młodego pokolenia. Spektakl trwa 40 minut. Młodzież, jak się do-

wiaduje, chętnie bierze udział w próbach, choć niektórzy młodzi „aktorzy” twierdzą, że nieco za dużo jest w spektaklu powagi. Ale z kolei trudno mówić o wojnie i o ciężkich doświadczeniach ludzkich, bez powagi. Faktem jest, że na premierze w Lubinie sala była wypelniona.

Młodzież teraz szuka nowych tekstów do następnego montażu. Pani Wanda Dobrzyńska zwróciła się nawet do kilku autorów, żeby napisali specjalnie coś ciekawego dla „Lubińskich Gwarków”, i co ważne, otrzymana propozycja, że taki tekst zostanie napisany. Młodzież zainteresująca się teatrem, była także w operetce i bardzo się jej spodobał program sceniczny, komediowy. Można więc wnioskować z rozmowy z p. Dobrzyńską, że następny spektakl będzie lepszy w swojej tonacji i bardziej związany z obywatelstwem i współczesną młodzieżą. Ale nie to jest przecież najważniejsze. Najważniejsze, że w szkole zawodowej rozbudza się zainteresowanie humanistyczne, i bardzo, bardzo, że dyrekcja tej szkoły, a szczególnie dyr. Zdzisław Jurczyk nie szczędzą sił we wspieraniu tej mądrej i potrzebnej, społecznie niezwykle ważnej tendencji. Czekamy więc na następną próbę teatralną „Lubińskich Gwarków”.

towar ska kronika kulturalna

Lubin żył przez trzy dni pod znakiem książki i Erosa. Bowiem od 15 do 17 maja trwały II Lubieńskie Spotkania z Literaturą Miłosną. Dla wielu czytelników współczesnej literatury było to duże przeżycie. Relację z przebiegu tego kulturotwórczego, unikato-owego w skali kraju przedsięwzięcia publikujemy na innych stronach „Polskiej Miedzi”. Tutaj zaś przedstawimy, lub przypomnimy naszym gości, zajrzymy na te spotkania od strony kulis, ich mniej publicznie znanej postaci, a także co nieco, poplotkujemy o samych organizatorach.

Pewien szok wywołała Danuta Dalkowska, dyrektorka KMPiK w Lubinie. Jak zwykle ubrana elegancko, tym razem zademonstrowała linie prosto „z Paryża”, kostium pełen subtelnych niezwykłości i jak na tradycyjne wyobrażenia, bardzo ekspresyjny i pełen oryginalności. Widząc tak ubraną na ulicy, pewna mieszkanka naszego miasta, wychyliła się z okna i zawołała: „Proszę pani, koszula pani wyszła”, nie wiedząc o tym, że właśnie owa „koszula”, to był jeden z elementów tejże linii mody. Trzeba mieć poczucie humoru pani Danuty, żeby samej opowiedzieć o tym zdarzeniu i potraktować je z przymrużeniem oka. A swoją drogą, jak odmienne spojrzenia w zakresie obyczajowości zderzają się i jakie dają iskrzenie humoru.

Ale skoro mowa o p. dyrektor Dalkowskiej, należy z podziwem powiedzieć, że zniosła ona trud organizacji Lubieńskich Spotkań z Literaturą Miłosną dzielnie, jakkolwiek nie bez irytacji. Nikt jednak nie dostrzegł w czasie inauguracji śladu tej irytacji.

Pani Danuta wykazała istic męski hart ducha, a inaugurując Spotkania, zademonstrowała całe bogactwo swojej osobowości, promieniując spokojem, uśmiechami i godnością. Co też kobiety tej miary potrafią! Ech, ta wieczna tajemnica naszych dam!!!

A może to Eros tak podziałał. Też byłoby niezłe!

Inauguracja Spotkań zgromadziła w Galerii Biura Wystaw Artystycznych w Lubinie wypełniającą szczerze pomieszczenia całą kulturalną „śmietankę” miasta.

Radowało się oko, że obok twórców, pisarzy, znalazła się młodzież szkolna, studenci, górnicy, kadra techniczna kombinatu, władze polityczne i administracyjne, zainteresowana grupa czytelników.

Niestety, nie widzieliśmy na sesji poświęconej „pierwiastkowi miłosnemu” w literaturze bibliotekarzy, działaczy kultury, pracowników placówek kulturalnych. Dopisali natomiast nauczyciele, i to z wielu stron kraju, przyszła młodzież, choć w niewielkiej ilości, przybyli też twórcy, mieszkający w okolicy. Dziwił się jednak należy, dlaczego zabrakło np. ludzi bezpośrednio za losy książki odpowiedzialnych, np. z Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, z Miejskich Bibliotek Publicznych z Lubina i Legnicy. Z trudem doszukaliśmy się przedstawicieli Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy. Czyżby książka i jej społeczne funkcjonowanie były przedmiotem tylko pracy w wyznaczonych godzinach

urzędowania? Pewnie, że nikt tutaj nikogo nie może zmusić do uczestniczenia w działaniach kulturotwórczych, ale wiele do myślenia daje nieobecność bibliotekarzy i pracowników kultury odpowiedzialnych za książkę na sesji, właśnie książce poświęconej. Tak, to ciekawa rzecz!

Mocne wrażenie robiła wystawa I Biennale Sztuki Erotycznej w Galerii BWA. Nadesłano prace o dużym stopniu artystycznej niezwykłości. Prawdziwymi perełkami okazały się dzieła twórców Japonii. Fascynujące rzeczy. Powoli otwieramy się na świat w tej dziedzinie. Szerzej o wystawie napiszemy, gdy dotrze do nas, spóźniony nieszczęście, do tej pory katalog, bowiem w katalogu tym, obok informacji o twórcach dzieł plastycznych, znajdują się także erotyki literackie.

Janusz Termer zwierzył się nam, że najwięcej pytań na spotkaniu autorskim miał związanych ze swoją, swego czasu „skandaliczną recenzją”. Kiedy to — przypominamy — po jej opublikowaniu autor skrytykowanej książki zaginał na kilka tygodni. A biedny krytyk

Baranem, jak sam nam relacjonował, przybyła kilkusetosobowa grupa młodzieży, a że sala była bez mikrofonów, a pisarz raczej nie podnosi głosu, na początku spotkania miał dużą treść, do czego się przynasił. Później widziano go w otoczeniu trzech „sarenek”, co by dowodziło, że treść minęła. Piękne kobiety obok poety, to zjawisko wprowadziło nie takie oryginalne, ale ładne. Wciąż ładne!

Niezwykle wzruszona wyjechała z Lubina Lilian Seymour-Tulasiewicz. Jej oba spotkania literackie przebiegały bardzo ciekawie. Np. w Domu Kultury ZG „Lubin” opowiadała o swoich przygodach twórczych, całkowicie zadowolona młodzież z pobliskiego Liceum Medycznego. Cieszy fakt, że na spotkanie to przybyło wielu ludzi ze stanu górniczego, widzieliśmy poważne dystynkcje na mundurach jako znak rozpoznawczy. Brac górnica tutaj nie zawiodła.

W trakcie spotkań odbywał się kiermasz książek oraz pokaz prac twórców „amatorów malarzy”. Jed-



„Dusza” Lubieńskich Spotkań z kowską (z prawej) i reporterka red. Wanda Ziembicka.

Literaturą Miłosną p. Danuta Dalkowska (z prawej) i reporterka Telewizji Fot. J. Kosiński

poczul prawdziwą odpowiedzialność za słowo. Dopowiedzmy, że pisarz odnalazł się, ale już przez następne dziesięć lat nie wydał żadnej książki. Oto, co znaczy potęga krytyki literackiej!

Prawdziwym olśnieniem dla publiczności czytającej współczesną literaturę był Andrzej Gronczewski, poważny krytyk, teoretyk literatury i znakomity gawędziarz. Dzięki niemu wielu czytelników po nowemu spojrzano na „ciało” w literaturze. Ba! Powaga p. Andrzeja miała swój szatański nurt, głęboko ukryty. Jego referat o niesamowitym ładunku erudycyjnym, podminowany był straszliwym szyderstwem, chciałoby się powiedzieć, rodem z Gombrowicza, a także z Witkacego.

Mamy nadzieję, że tu i ówdzie był on właściwie rozumiany, choć przecież wymagający „głębszej analizy”.

Pani Grażyna Groncewska, znana i lubiana, ceniona dziennikarka radiowa, podbiła niejedno serce w Lubinie. Nie zauważyliśmy jednak, żeby w życiu prywatnym małżonek p. Grażyny, p. Andrzej Gronczewski, żył na to zareagował. Czyżby krytycy potrafili się tak maskować? A swoją drogą, warto wiedzieć, że pani Groncewska zabrała z sobą sporo plodów literackich nauczycieli, i niewykluczone, że wysłuchamy ich na antenie polskiego radia.

Przed największym problemem „prelegentkim” stanął znany, choć wciąż młody poeta z Krakowa, Józef Baran. Otóż na spotkanie z

na z prac malarskich kupił Andrzej Gronczewski, ceniąc sobie walory artystyczne nabytego dzieła. Szczegółów finansowych brak!

Nie zabrakło „sytuacji obyczajowo kolorowych”. Niektórzy młodzi laureaci naszego konkursu tak byli naładowani ideami twórczymi, że rozrywała ich dynamika wewnętrzna. Toteż w trakcie sesji wznosili odpowiednie literacko przemysłane, lub nieprzemysłane hasła „miłosne”. Nie doszło jednak do skandalu, co się zdarzyło ostatnio np. w Warszawie, gdy jeden z najgłośniejszych współczesnych poetów zmusił twórców sympozjum do zmiany jego profilu i biegu. W Lubinie zwyciężyły w sumie spokój, choć — prawdę mówiąc — na sesjach tego rodzaju małe „skandaliki intelektualne”, nie zaszkodziłyby.

Nie było skandalu, ale był upadek. Niektórzy nazwali to „upadkiem erotycznym”, choć nie do końca jesteśmy o tym przekonani. Otóż prowadzący sesję Stanisław Srokowski, znalazł się w pewnej chwili obok kilku nauczycielek i z hukiem, spadł pod rozwalające się krzesło. Niektórzy uznali to, za upadek erotyczny, jako że wszystko działo się na oczach „ciała” pedagogicznego, inni skomentowali to, jako dobry znak. Upadły poeta, to pozytywnie dla legendy. Choć była jeszcze jedna wersja interpretacji tego upadku — jako prowokacja przedmiotów martwych wobec dyktatury na tej sali żywiołu intelektualnego. Ale co się naprawdę kryło za tym upadkiem, czy pod tym upadkiem, to wie chyba tylko sam Srokowski. On jednak twardo milczy.

Z dużą kulturą i prawdziwym znanstwem przedmiotu mówił o motywach erotycznych Waldemar Smaszcz z Białegostoku. Jego referat nacechowany miłością do literatury wzbudził sporo refleksji słuchaczy. Sam sposób podania, ton łagodny, ale i skupiający uwagę zjednął Smaszczowi dalszych sympatyków jego krytyczno-literackiego talentu. Oby jego pióro służyło nam częściej.

Kazimierz Koszutski, znany już wielokrotnie także z naszych łamów, tym razem nieustannie był rozrywany przez pięć pięknych. Najczęściej jednak widziało się go w towarzystwie młodej pani, skromnie wyglądającej, jednak jakby z wewnętrzną determinacją lwicy, gotowej w każdej chwili bronić Koszutkiego przed innymi lwicami. Szczęściarz z Koszutkiego!

Zauważyliśmy, że dyrektor Wydziału Kultury... UW w Legnicy, Ryszard Badoń, był w tym roku łaskawszy dla „strony organizacyjno-finansowej” naszego działania, obiecując że za rok wzmocni finansowo „Spotkania”, a my wierzymy, że nie tylko finansowo. Ale lubimy mieć nadzieję, i mamy ją.

A skoro o mecenasowaniu, to nie może zabraknąć słówka o dyr. Edwardzie Rippelu, jak zwykle pogodnym i dziwnie tajemniczo uśmiechniętym. Dzięki niemu pewna dama, nie zdradzimy nazwiska, o mało co nie dostała palpitacji serca. Pewnie z okazji miłości. Ale już bardziej poważnie mówiąc, dyrektor Rippel, jako szef od spraw pracowniczych, i jako prezes TMZL z prawdziwie ojcowiskim okiem i z troską patronował Spotkaniom. Jak powiedziała dyr. Danuta Dalkowska, przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego Lubieńskich Spotkań z Literaturą Miłosną. Spotkania bez mecenasa, bez KGHM, a szczególnie bez bezpośredniego udziału dyr. Rippela, nie miałyby tej rangi, jaką uzyskały. Ale nadal nie wiemy, co ten uśmiech pana dyrektora znaczy. Czyżby to, że za rok kolejne Spotkania będą jeszcze bogatsze, co? Chcielibyśmy to wiedzieć!

Trzeba przyznać, że dotrzymał słowa Alojzy Wacławek, wiceprez TMZL, przygotowując — za co był odpowiedzialny — „Miedzianego Amora”. Amor miał swoją wagę! Dotrzymywanie słowa, ma nie mniejszą wagę, co nie tylko sobie cenimy, ale co uważamy za normę w życiu publicznym.

Bardzo dobrze, starannie były przygotowane do załatwiania spraw formalno-technicznych panie z TMZL, za co należą im się duże wyrazy wdzięczności. Organizacyjny porządek i odrobina uśmiechu, to jest to!

Swoisty rekord świata, jak powiedział przewodniczący jury II Lubieńskich Spotkań z Literaturą Miłosną, Janusz Termer, ustanowiony został w Lubinie w dziedzinie wydawniczej. Otóż w ciągu jednego, powtarzam, JEDNEGO MIESIĄCA, wydana została mała książeczka erotyków, laureatów tegorocznego konkursu. Mówi się w kuluarach, że najwięcej poświęcenia wykażała w tej budowlu pani Halina Angelidis, pracownica KMPiK w Lubinie, twórczyni scenariusza spotkań literackich. Tak, czy inaczej KMPiK w Lubinie zapisał się złotymi literami w organizacji Spotkań. No, i przy publikacji „Erotyków” spisał się dobrze WDK w Legnicy, zasadniczo pomagając w wydaniu na czas książeczki.

KORNICK

Zywnienie zbiorowe to sprawa stale budząca wiele emocji. Jak dokonać tego, aby wszyscy konsumenci byli w miarę zadowoleni — dumają nad tym odpowiedzialni za tę „działkę”. Efekty przemysłu bywają różne, często nowe rozwiązania nie zaliczają się do absolutnie niczego. W przypadku baru, restauracji funkcjonujących w mieście, sprawa jest prosta — jeśli konsumentowi nie odpowiada oferowany asortyment, sposób przygotowania potraw lub też ma zastrzeżenia co do estetyki i czystości danej placówki zmienia po prostu lokal. Gdy chodzi jednak o żywnienie zbiorowe w zakładzie pracy sprawa jest komplikuje. Stołówki wydzielonej najczęściej, na inną nie da się zamienić, pozostaje więc szekspirowski niemal dylemat — jeść albo nie jeść przemycanej na talerz potrawy.

W ubiegłym roku w głogowskiej hucie nie było zebrania, spotkania w większym gronie pracowników, aby dyskusja nie została przedzielona czy później na temat żywienia zbiorowego. Ostro krytykowano jakość posiłków, estetykę wnętrza, w których jest on serwowany. Narzekali poszczególni hutnicy, narzekali całe brygady, wydziały. Dodatkowo podgrzewały atmosferę zdarzające się czasem przypadki zbiorowych zatrucia. Skargi, wnioski i uwagi trafiały do działu socjalno-bytowego oraz do związku zawodowego. Gdyby wszystkie policzyć sporo by się tego uzbierało. Niektóre brygady, aby nie tracić czasu na próżne bieganie do stołówki, powoływały swoje komisje, których członkowie sprawdzali czy to co ma stanowić posiłek profilaktyczny da się bez szkody dla zdrowia zjeść. Werdykt szybko docierał do hutników, którzy zawsze w pogotowiu mieli jakieś kanapki przyniesione z domu.

W głogowskiej hucie istnieją dwie duże stołówki przygotowujące posiłki, jednaście wydzielonych właściwie wydawniaki zup mających regenerować siły pracowników oraz dziesięć bufetów — kiosków sprzedających artykuły żywnościowe. Aby zobrażować o jaką skalę działalności tu chodzi trzeba dodać, że w hucie w ciągu roku przygotowuje się około 2,5 mln posiłków. Są to oczywiście obiady i „profilaktyka”. Do końca ubiegłego roku żywicielem hut był pociąg Gminna Spółdzielnia „Nosocice”. Gdy wkroczyła ona przed kilku laty w obszar hutniczej gastronomii narzekania nie było. Inne były wtedy czasy, inna niż dziś możliwość nabycia różnych artykułów żywnościowych, mniej było też chętnych do nakarmienia. Przybywało pracowników w zakładzie, coraz więcej osób korzystało z posiłków profilaktycznych. Coraz lepszego zaopatrzenia domagali się pracownicy kupując w bufetach. W pewnym momencie możliwości „Nosocice” okazały się zbyt małe w stosunku do oczekiwań. Rosła ilość skarg konsumentów. Gdy więc nadarzyła się okazja zmiany „żywiciela”, przemysłowa sprawa jeszcze raz i zdecydowano się oddać klucze do spicharni bliskotliwej firmie podbijającej rynek i gastronomię Legnicką — Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Górniczego. W zawartej między hutą i PZG, umowie określono, że nowa firma będzie zajmowała się całością spraw i czynności związanych z żywnieniem; od przygotowania posiłku, poprzez transport do stołówek wydzielonych, aż po podanie hutnikowi dania na talerzu. Do tej pory bowiem za każdy etap odpowiadał ktoś inny. Gminna spółdzielnia przygotowywała posiłki, rozwoził je transport, a za wydawanie mieli być rozliczani kierownicy stołówek wydzielonych. W efekcie bywało że „Nosocice” zbierały cieżę za to, czego same nie dopilnowały oraz za

przewinienia innych. Czasem po drodze czy na stołówce jakieś produkty „zawieruszały” się, a odpowiadał za to „żywiciel” — „Nosocice”.

Od początku roku małopół na żywnienie w hucie ma PZG. Zanim jednak przejmie całość spraw uupłyń jeszcze kilka miesięcy. W czasie przeglądu wszystkich stołówek, które ma przejąć od hut PZG okazało się, że w każdej jest coś do zmodernizowania, przebudowania. Remontami zajmuje się huta. Gdy przejęte zostaną przez PZG wszystkie placówki można będzie z czystym sumieniem rozliczać nową firmę z jej działalności. Nie znaczy to, że teraz nie można jej oceniać.

PZG rozpoczęło swoje „panowanie” od porządkowania spraw kadrowych i wprowadzenia nowych receptur na przygotowywane dania. Od początku stycznia zmieniło się 30 proc. załogi zatrudnionej w hutniczej gastronomii. Z nastaniem nowej firmy wzrosły zarobki. Przed rokiem średnia

powiednich surowców do produkcji posiłków nie jest dla niej większym problemem. Jednym z pierwszych efektów działalności jest wzrost obrotów w bufetach o 50 proc. w stosunku do osiągniętych przez GS „Nosocice”. Gdy zakończony będzie remont stołówki hut II w zakładowych kioskach powinno, zgodnie z obietnicami PZG, pokazać się więcej atrakcyjnych wyrobów gastronomicznych. W przyszłości i to chyba nie takiej dalekiej firma planuje uruchomić sklep oferujący artykuły przemysłowe a następnie sklep mięsny.

— „To co robi aktualnie PZG jest olbrzymią reorganizacją żywienia zbiorowego w hucie — mówi kierownik działu socjalno-bytowego hut Georg Kurdubelski.

— Do zrobienia jest jeszcze bardzo wiele ale główny nacisk trzeba położyć na poprawę jakości posiłków. Nie znaczy to, że huta nie jest zainteresowana sprawami estetyki. Myślę, że droga obrona przez PZG jest właściwa i skończy się problemy z żywnieniem. Również związek zawodowy

na przykład sprawa chleba. Od razu kroi się duże ilości a później jest on czerstwy. W daniach profilaktycznych brakuje mi na biału. Za często podawane są jajka i wotrobianka”.

— „Uważam że od początku roku jedzenie jest trochę lepsze. Zupy są trochę smaczniejsze. Zbyt często powtarza się jednak zółty ser i pasztetowa lub wotrobianka — mówi Czesław Wańkowicz elektrolizery miedzi. Mam zastrzeżenia co do sposobu podawania. Zamiast np. 3—4 plasterków sera dostajemy cały kawał, a przecież w stołówce jest chyba maszynka do krojenia sera. Muszę jednak przyznać, że na stołkach pojawiły się obrusy, jest czystość, dania są w odpowiedniej temperaturze. O wiele lepiej zaopatrzone jest też bufet. Teraz, gdy kupuje się śniadanie jest w czym wybrać”.

— „Pierwsze trzy miesiące działania PZG w hucie były dosyć dobre, ostatnio coś znowu zaczęło się psuć — opinuje Edward Fastyn brygadziasta obiegu podkładów z wydziału elektrolizacji. Korzystam z profilaktyki wzmożonej — czyli z obiadów. Zawsze jest jeden zestaw, nie ma więc w czym wybierać, a przecież nie każdy wszystko lubi. W domu nie jadłem klusek trudno więc abym zjadł się nimi w zakładzie. Ze zdziwieniem obserwuję, że często obiad kosztuje mniej niż posiłek profilaktyczny. Pierwszy kosztował 66 zł, drugi 90. Jeszcze niedawno można było wybierać dodatki do dania, zamówić taką czy inną surówkę, teraz nie ma już takiej możliwości. Trzeba przyznać, że jedzenie jest dość monotonne, zbyt często pojawiają się te same potrawy. Jeszcze jedna sprawa tym razem organizacyjna. W czasie remontu stołówki działającej przy biurku zmieniono lokalizację kasy, w efekcie o godzinie 14.00 powstaje kolejka, jest tłok, balagan. Część osób bowiem kupuje posiłek i płaci w kasie umieszczonej na końcu ciągu, w którym wydawane są obiady”.

— „W naszej stołówce wydziałowej coraz częściej są wszystkie przyprawy, buraczki, musztarda chrzan. Posiłki są dość smaczne, ale zbyt często pojawiają się te same dania. Co do sposobu podawania posiłków nie można mieć większych zastrzeżeń. Gdy do stołówki przychodzi jednocześnie kilkadziesiąt osób trudno, aby do każdego się uśmiechać tym bardziej, że z zachowaniem samych konsumentów bywa różnie. Ciągłe gina jakichś sztuczek. Chyba zbyt mało osób pracuje w stołkach, dlatego też w czasie wydawania zupy nie ma komu pościarać ze stołów. Dobrze byłoby gdyby pieczywo trafiało do bufetów z samego rana tj. o 7.00—8.00, często bowiem zdarza się, że chleb czy bułki można kupić dopiero po naszej przerwie śniadaniowej. Gdybyśmy mieli wystawić PZG ocenę taką jak w szkole, byłoby to chyba minus” — orzekł Franciszek Zabski st. mistrz, Roman Hryniewicz — sternik, Witold Karol — ślusarz — brygadziasta SUR oraz Jan Keina brygadziasta wydziału metalurgicznego hut I.

Na hutniczym talerzu

BOŻENA KOŃCZAL



Fot. L. Somerska

placa wynosiła 6—7 tys., teraz już 14. Płać wzrosły więc o co najmniej 100 procent, ale zmieniły się też wymagania w stosunku do pracowników. Regulamin premiowania, liczy aż 30 punktów, które trzeba spełnić, aby do kieszeni wpadł dodatkowy grosz. Jeden dzień nieusprawiedliwionej absencji — kosztuje 50 proc. premii. Kolejnym problemem, który trzeba rozwiązać jest transport posiłków z kuchni na wydziały. Nie tak dawno jedzenie wozilo się czym popadło. W ubiegłym roku kursowały, prowizorycznie zaadaptowane do specyficznych potrzeb, „Osinobusy”, „Zuki”. W najbliższym czasie hutą ma dysponować przygotowanymi do takich zadań samochodami produkowanymi przez CSRS — „Aviami”.

Marek Kałmuczak odpowiedzialny za działalność PZG w Hucie Miedzi „Głogów”, jest zdania, że załoga odezwała już zmianę „żywiciela”. — Staramy się aby nasze posiłki były dobre, smaczne, ciepłe — stwierdza. Wiem, że załoga coraz chętniej jada zupy regeneracyjne, których jakość do tej pory krytykowana była najczęściej. Oczywiście jeszcze nie wszystko jest tak jak być powinno. Ciągłe dążyć jednak będzie do poprawy jakości oraz estetyki stołówek i wokół nich. Myślę, że z każdym dniem hutnicy będą coraz bardziej zadowoleni z naszych usług.

PZG jest firmą o ogromnych możliwościach, sprowadzenie od-

stwierdza, że widać już zmianę firmy zajmującej się gastronomią, ale nadal żywnienie w hucie nie jest na zadowalającym poziomie. Przez pierwsze trzy miesiące widać było jakąś poprawę, chociaż nie obyło się bez wpadek. Raz podano około 40 hutnikom nieświeże jajka, innym razem kiełbasa nie nadawała się do spożycia. Przedstawiciele związku podchodzą do sprawy na razie z umiarkowanym optymizmem, zobaczymy co będzie dalej — mówią. A co o jakości żywienia, sposobie serwowania dań i miejscach, w których je spożywają sądzą sami zainteresowani — aby znaleźć odpowiedź na to pytanie zasięgnęłam opinii kilku przedstawicieli załogi.

— „Jakość posiłków moim zdaniem jest ciągle niezadowalająca — stwierdził Krzysztof Kolodziejczak — sternik agregatu z wydziału elektrolizacji. — Zupy, które otrzymujemy jako posiłki profilaktyczne są bardzo różne. Raz jest ona smaczna, dobrze doprawiona, innym razem trudno zorientować się co to właściwie jest. Dziś na przykład była zupa fasolowa i wotrobianka. Trzeba przyznać, że nie było to smaczne a poza tym taki zestaw powtórza się dość często. Irytuje mnie



SPORT



LEGIA LEPSZA NA LUBIŃSKIM RINGU

Pięściarze I-ligowego Zagłębia, znów po kilkumiesięcznej przerwie spowodowanej mistrzostwami świata, wystąpili przed własną publicznością. W drugim spotkaniu (pierwsze przegrane w Warszawie ze stołeczną Gwardią 7:13), lubinianie zmierzli się z najbardziej utytułowanym zespołem ekstraklasy — warszawską Legią. Goście, mimo, że oddali 4 punkty walkowerem, pokonali gospodarzy 12:8.

O porażce zdecydował przypadkowy cios Szczerby, po którym Świdzki upadł na ring i sędzia odesłał go do rogu. Do tej chwili dla Świdzkiego chwili lubinianin prowadził minimalnie ale pewnie. Jeden błąd i... utrata punktów, a co najważniejsze zakaz

występów przez kilka tygodni. Jest to poważne osłabienie naszej drużyny, tym bardziej, iż w podobnej sytuacji znalazł się także Koprowski, który przegrał przez nokaut w Warszawie. Tak więc sytuacja lubinianin jest obecnie bardzo trudna, a czeka ich w przyszłą niedzielę (15 bm.) kolejny mecz ligowy z Igłopolą Dębica.

Wyniki walk: Ciota nie został dopuszczony przez lekarza do walki i Raubo otrzymał punkty walkowerem. Pisarski pokonał jednoznacznie na punkty Meję, Lubinianin uzyskał przewagę już w I starciu i utrzymał ją do końca spotkania. Zb. Siwak przegrał jednoznacznie z K. Kosedowskim, ale przez cały czas był równorzędny

przeciwnikiem dla legionisty, a w I rundzie był nawet trochę lepszy. Stefanowski uległ 0:5 D. Kosedowskiemu. Lubinianin po wyrównanej I rundzie w II starciu uzyskał minimalną przewagę. W końcówce lepszy jednak okazał się warszawianin i on zdobył kolejne punkty dla swojego zespołu. Mostkowski przegrał z Gajdą. Rutyna i przewaga wzrostu zdecydowały o sukcesie legionisty, wygrał on jednoznacznie. Świdzki przegrał w III starciu przez nokaut z Szczerbą. Zgierski otrzymał punkty walkowerem. Misiak został uznany przez sędziego stosunkiem głosów 2 do remisu za pokonanego w walce z Petrichem. Brązowy medalista z Reno kilka razy znalazł się w opałach i w ocenie większości ki-

biców tej walki nie wygrał. Sędziowie byli jednak innego zdania i jemu przyznali zwycięstwo. Nowy nabytek gospodarzy Pawłowski wygrał po wyrównanej walce z Michalakiem, który otrzymał 2 u-pomnienia w III starciu. Zarenkiewicz zwyciężył bez walki z powodu braku przeciwnika.

TABELA

1. Legia Warszawa	5	8	62:36
2. Górnik Sosnowiec	5	8	55:45
3. Igłopol Dębica	5	7	54:46
4. GKS Jastrzębie	5	6	59:41
5. Gwardia Warszawa	5	6	54:46
6. Czarni Słupsk	5	4	36:42
7. Zagłębie Lubin	5	2	41:59
8. Gwardia Łódź	5	0	21:77

M. MACIŁ

Puchar PP dla piłkarzy Zagłębia II

Na boisku legnickiego Konfeksu odbył się finałowy mecz szczebla wojewódzkiego o Puchar Polski w piłce nożnej. Spotkali się: Zagłębie II i Cement Raciborowice. Lepszy okazali się lubinianie, którzy wygrywając 2:0 (0:0) wywalczyli awans do dalszych, ale już krajowych eliminacji, oraz piękny puchar OZPN.

Sukces lubińskich piłkarzy jest w dużej mierze zasługą szkoleniowca — Stanisława Sameca. Ze-

spół Zagłębie II gra obecnie w A klasie i zajmuje pierwsze miejsce.

Drużyna Zagłębia II kierowana przez trenera Stanisława Samec wystąpiła w składzie: Placzkiewicz, Klepajczuk, T. Wiśniewski, Dragan, Pietruszko, Cebula, Giergiekiewicz, Zejer, Szczepaniak, Stańko, Szweczyk. Zespół Cementu grał natomiast w następującym zestawieniu: Suchon, Libich, Wiecezorek, Gabrys, Kowalczyk, Owsik, Chorażewski, Czernatowicz, Piątka, Prós-

ciak, Czerwinka.

Bramki dla Zagłębia zdobyli Stańko i Cebula.

W eliminacyjnych spotkaniach pucharowych Zagłębie II pokonało: LZS Tarnówek 4:2, LZS Czerwiec 8:1, Miedź Legnica 2:0, Górnik Polkowice 4:0 i Piomien Radwanice 4:0. Cement wygrał z zespołami: Nowa Wieś Grodziska 3:0, Plon Godziszowa 5:1, Zryw Kotla 2:1 i zremisował z Kuźnią Jawor 2:2 (rzuty karne 5:3).

Fatalny stan nawierzchni oraz brak ciepłej wody (zawodnicy obu drużyn umyli się dopiero w domu!) dał się piłkarzom mocno we znaki. Sens organizowania wojewódzkiego finału na stadionie Konfeksu, budzi poważne zastrzeżenia! Działacze OZPN powinni byli przed spotkaniem przeprowadzić lustrację tego obiektu. Wojewódzki finał wart był lepszej oprawy!

(mm)

MINI - MUNDIAL 86

Okresowy Związek Piłki Nożnej w Legnicy przy pomocy klubów sportowych oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania zorganizował dla najmłodszych piłkarzy rocznik 1974 i młodszych „MINI-MUNDIAL 86”. Województwo zostało podzielone na kilka rejonów. W poszczególnych rejonach startowały:

Raciborowice — 3 zespoły,
Prochowice — 2 zespoły,
Złotoryja — 11 zespołów,
Jawor — 8 zespołów,
Głogów — 17 zespołów,
Polkowice — 6 zespołów,
Ciechanów — 2 zespoły,
Przemków — 4 zespoły,
Lubin — 11 zespołów,
Chojnów — 4 zespoły.

Legnica — 14 zespołów,
Ścinawa — 1 zespół.

Łącznie w eliminacjach startowały 83 drużyny. Do finałów zakwalifikowano 24 drużyny, które rozgrywały mecze wg przepisów i harmonogramu Mundial — Meksyk 86. W grupach zespoły przyjęły nazwy państw uczestniczących w Mundialu MEXICO 86. Do dalszych gier awansowało 16 drużyn, były to zespoły które w 1/16 uzyskały następujące wyniki:

PARAGWAJ (SP 5 Jawor) — IRLANDIA PŁN. (SP 2 Przemków) 5:0,
FRANCJA (SP 9 Głogów) — PORTUGALIA (SP 9 Legnica) 2:0,
KOREA PŁD. (SP 3 Złotoryja) — SZKOCJA (SP 2-5 Lubin) 0:1.

HISZPANIA (SP 1 Przemków) — BELGIA (SP 1 Prochowice) 2:1,
ARGENTYNA (SP Wilków) — ZSRR (SP 11 Głogów) 1:2,
MAROKO (SP nr 6 Legnica) — RFN (SP 10 Lubin) 0:3,
POLSKA (SP 4 Legnica) — IRAK (SP 10 Głogów) 1:2,
URUGWAJ (SP 11 Lubin) — ALGERIA (SP Ciechanów) 4:1.

Wyniki 1/8 Mini Mundialu były następujące:

Hiszpania — ZSRR 0:1, RFN — Paragwaj 6:2, Urugwaj — Francja 1:3, Szkocja — Irak 4:1.

Do półfinałów zakwalifikowały się po 2 zespoły z Głogowa i Lubina.

które rozegrały w dniu 86-03-28 mecze: Szkocja (SP 2-5) — Francja (SP 9 Głogów) 2:1 (0:0), ZSRR (SP 11 Głogów) — RFN (SP 10 Lubin) 0:1 (0:1).

Opiekunami zespołów są nauczyciele: Szkoci — małżeństwo — Zastawni, RFN — R. Czaja i W. Jurecki.

Najlepszym strzelcą turnieju został Dariusz Wojciechowski zdobywając 13 bramek. Wyniki finałów zostaną podane w terminie późniejszym. Należy pochwalić inicjatywę OZPN Legnica zorganizowania tej imprezy służącej dalszej popularyzacji piłki nożnej wśród młodzieży szkół podstawowych.

(SAS)

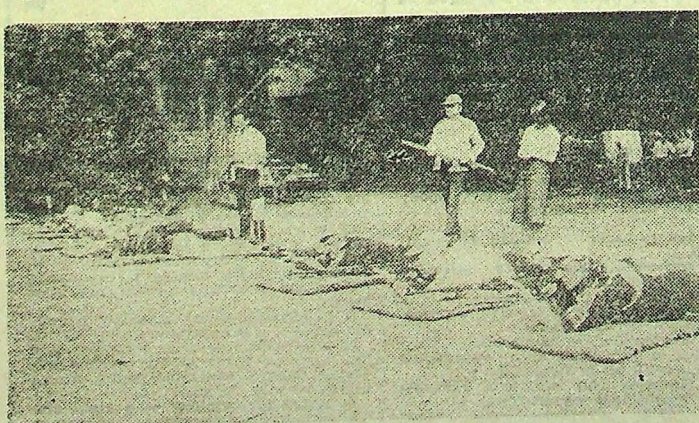
Strzelcy „Lubina” górą

W ramach obchodów 20 rocznicy powstania Zakładu Robot Górniczych na strzelnicy miejskiej w Lubinie odbyły się zawody strzeleckie o puchar dyrektora naczelnego ZRG. Do pojedynku stanęły reprezentacje zakładów KGHM, miasta Lubina i Zarządu Wojewódzkiego LOK w Legnicy.

Najcelniej strzelali górnicy z kopalni „Lubina”, którzy z rak dyrektora Janusza Lipińskiego otrzymali pamiątkowy puchar. Drugie miejsce zajęła drużyna ZW LOK, a trzecią lokatę zdobyła reprezentacja ZRG.

Zawody prowadzone przez sędziego głównego Stanisława Barłana miały sprawny przebieg i dostarczyły uczestnikom wielu sportowych emocji. Spotkanie zakończyła tradycyjna grochówka. Wszyscy wyrazili życzenie, aby tego rodzaju zawody były kontynuowane w przyszłości.

(Jek)



Fot. T. Musialik

LISTY • LISTY

W związku z opublikowaniem na waszych łamach nie sprawdzonych informacji dotyczących mojej osoby, oświadczam, że nadal jestem pracownikiem redakcji „Przeglądu Sportowego”. Brak wiarygodności i kwalifikacji (także etycznych) był rzeczywiste tematem felietonu redaktora naczelnego „PS”, Łukasza Jedlewskiego. Lecz dotyczyło to dziennikarstwa sportowego z „Polskiej Miedzi”. Moralną ocenę zamiany ról pozostawiam czytelnikom...

Poziom tekstu i zawarte w nim „argumenty” nie pozwalają mi co-stać w autorze partnera do polemiki. Z wyrazami szacunku dla zespołu redakcyjnego, przedstawiłem redakcji „Przeglądu Sportowego” i „Tempa”.

Dariusz Jan Milus



KACZAWSKIM SZLAKIEM

W Wawoście Myślberskim k/Jawora zakończył się w niedzielę 25 maja XVIII Raid Kaczawski Hutników i Górników Miedzi organizowany tradycyjnie w ramach obchodów „Dnia Hutnika”.

W tej jednej z najstarszych imprez turystycznych w LGOM wzięło udział 12 drużyn zakładowych, w tym 11 z Kombinatu i 3 drużyny szkolne, łącznie 213 osób. Raid był jak zwykle starannie przygotowany przez grupę ofiarnych działaczy z Oddziału Za-

kładowego PTFK przy Hucie Miedzi „Legnica” i Zakładach Mechanicznych „Legnica”. Dobrego nastroju rajdowców nie zmąciły nawet ulewne deszcz i burza, które ich spotkały na trasach w sobotnie popołudnie. Na mecie przeprowadzono finały kilku konkursów i ogłoszono oficjalne wyniki rajdu. Zwycięzca okazała się najsilniejsza i najszybsza drużyna Huty Miedzi „Głogów”. Konkurs na najdłuższy przebieg rajdowy wygrała drużyna Szkoły Podstawowej nr 2 w Lubinie. W konkursie krajoznawczym i miejsce zajął Andrzej Balger z ekipy Zarządu Kombinatu. Wszystkie startujące w rajdzie zespoły otrzymały pamiątkowe dyplomy, a uczestnicy okolicznościowe znaczki. Słowa uznania za sprawną organizację imprezy należą się: Józefowi Indeckiemu — kierownikowi rajdu, jego zastępcy inż. Bogusławowi Kubickiemu, mgr. Krystynie Wencelce Januszowi Januszewskiemu, Markowi Sadekiewiczowi i Januszowi Szczepanowskiemu oraz prezesowi od-

działu „Leszkowi Rutkowskiemu”. Raczynym obserwatorem rajdu był sekretarz Rady Pracowniczej KGHM inż. Włodzisław Gasiór.

KRONIKA SPARTAKIADOWA

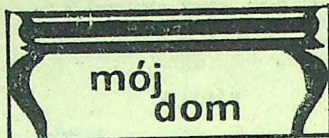
Jedną z dyscyplin spartakiady wodnej KGHM jest wędkarstwo cieszące się dużą popularnością wśród załóg pracowniczych. Organizatorem spartakiadowych zawodów wędkarskich od ubiegłego roku jest koło PZW przy Zakładach Górniczych „Rudna” skupiające zróżnicowane zespoły z placówek górniczych. Organizatorem na prezesem Stanisławem Przybickim na czele. Tegoroczne zawody odbędą się w Obryzyc w rejonie Tatków w niedzielę 15 czerwca, a nie jak to miało być w niedzielę 29 czerwca. Uczestnicy zawodów wędkarskich będą metodą spławikową w klasyfikacji indywidualnej i zespołowej. Drużyna składa się z trzech zawodników i opiekuna z licencją sędziowską PZW. Jak się dowiadujemy, otwarcie i zakończenie zawodów przewidziano na

terenie ośrodka wypoczynkowego „HM „Głogów” w Lubliawie. Zyczymy „takiej ryby!”

OGÓLNOPOLSKI SPŁYW KAJAKOWY

Otrzymałmy już regulamin X Ogólnopolskiego Spływu Kajakowego Hutników połączonego tym razem z III Ogólnopolskim Spływem PTTK. Odbędzie się on w terminie 19 VIII-3.VIII na wodach Lubuskiego Szlaku Wodnego. Jego organizatorami są między innymi: Komisja Turystyki Kajakowej Zarządu Głównego PTTK, ZW PTTK Zielona Góra i Legnica, KGHM-ŌZ PTTK przy HM „Głogów” oraz Zakład Robót Górniczych w Jastrzebie Zdroju. Trwający dwa tygodnie spływ jest atrakcyjnym uzupełnieniem oferty wypoczynkowej dla załóg pracowniczych. Ze szczególną troską organizatorzy spływu zapoznają naszych czytelników w najbliższym numerze PM.

(wg)



mój dom

Zimą mamy już za sobą, wiosna jest wyjątkowo udana, no i lato, jak zapowiadają znawcy, ma być słoneczne. Nic więc dziwnego, że każda chwila wolna od pracy i domowych zajęć chcemy wykorzystać na wypad do miasta. A na zielonej trawie apetyty dopi-

suja. Każdy o tym się przekonał, kto wyruszył na majówkę lub, jak to modnie się nazywa — piknik. Aby wyprawa była udana, trzeba się do niej należycie przygotować. Ważne jest tu przede wszystkim, jak będziemy podróżować. Jeśli jesteśmy zmotoryzowani — możemy pozwolić sobie na zabranie plastikowych talerzy, kubeczków, serwet (koniecznie kolorowych, bo ładnie wygląda na zielonej trawie), a także termosów z gorącymi daniami (zupy, gulasze z kluszcami itp.). Jeśli natomiast korzystamy z komunikacji państwowej i własnych nóg — wy-

starczy papierowy obrus, serwetki bibułkowe, które zastąpią talerze, i mała deseczka do krojenia, ostry nóż, „dyżurny” kubeczek (chyba, że uda nam się kupić kartonowe). W przeciwieństwie do waku, gdzie stale coś się gotuje — luksus pikniku polega na tym, że wszystko jest w zasadzie gotowe. Tylko przyprowadzić. Można więc zabrać pieczonego kurczaka już poporcjonowanego, kielbasę, sery i jajka na twardo. Do tego różne jarzyny. Do picia — termos z herbatą z sokiem cytrynowym albo po prostu wodę z sokiem, bo to najlepsze na pra-

gnienie. Często — dla zabawy raczej, choć ma to również walory kulinarne — rozpalamy ognisko, aby coś upiec na patyku. Na różnie. Wystarczy zamiast klasycznego różnego kawałka metalowego pręta. Można też zrobić ruszt. Jest to zwykła metalowa kratka ustawiona nad ogniskiem na kilku kamieniach czy ceglach. Jeśli mamy stałe miejsce na nasze wypady — warto taki ruszt sobie przygotować. Zwykła kielbasa czy kaszanka, upieczone na ruszcie, to nie tylko zabawa, ale i pyszne danie. Co zabrać na piknik — w następnym numerze.



▲ Niewiele konserwy poznamy po wydufaniu denku puszki, spowodowanym ciśnieniem gazów, które powstały w wyniku procesów bakteriologicznych. Konserwy takie nie nadają się do spożycia — mogą spowodować groźne zatrucie pokarmowe. Pamiętajmy, aby

konserwy po otwarciu puszki zawsze przełożyć do szklanego naczynia i przechowywać tylko w lodówce.

▲ Zwykle żarówki myje się gąbką, zwilżoną wodą z dodatkiem jakiegokolwiek detergentu, następnie wyciera do sucha miękką flanelą. Przed takim zabiegiem nie należy zapominać o wyłączeniu lampy z sieci lub przynajmniej wykręceniu żarówki. Innym sposobem jest wytarcie żarówki szmatką zwilżoną spirytusem denaturowanym a następnie przetarcie czystą flanelą. Żarówki malowane czystą świeżo prze-

krojoną cebulą, przeciera wilgotną szmatką i wyciera do sucha czystą flanelą.

▲ Sól zapewnia dobrą formę... butom przy skłonnościach do pocenia się stóp: po zdjęciu obuwia trzeba wysypać do wnętrza gąstwą soli i zostawić przez jakiś czas aż całkowicie wchłonie pot, po czym sól wysypujemy. Można też przed dłuższą wycieczką odrobinę „posolić” wnętrze obuwi, ale wtedy wkładamy na nogi grubsze skarpety.

▲ Rajstopy, nowe jeszcze nie noszone będą trwalsze jeśli wło-

żymy je w opakowaniu na parę godzin do zamrażalnika. Następnie wypłukać dokładnie w zimnej wodzie. Tak zahrtowane będą nam lepiej służyć.

▲ Rękawiczki irchowe pierzemy naciągając na donie. Woda do prania musi być letnia z dodatkiem szamponu do włosów. Do ostatniego płukania dodajmy łyżkę gliceryny (na 1 l wody). Osuszamy w ręczniku frotte i układamy do suszenia nadając rękawiczkom odpowiedni kształt. Gdy są suche, rozcieramy w palcach, naciągamy na ręce i formujemy.



POTRAWY Z OGNISKA

Jeśli zapalimy ognisko (w odpowiednim miejscu) — można na nim piec nadziane na patyk lub metalowy pręt — kawałki chleba, kielbasy itp. Można też zrobić

proste szaszłyki: nadziewać na zmianę na patyczek: słoninę, kielbasę, chleb, cebulę, żółty ser. Piec można właściwie wszystko. Smaku dodają różne sosy (są gotowe w sprzedaży). Oto kilka propozycji:

KIELBASA I KASZANKA

Nie wymagają żadnych przypraw. Wystarczy pokroić na porcje i rumienić z obu stron. Podawać z pieczywem i różnymi surówkami (przygryzać ogórkiem, rzodkiewką, sałatą).

MIEŚA

Nadają się do pieczenia na ruszcie wszystkie rodzaje, ale bez kości, bo przy kości mięso zbyt długo się piecze. Nadaje się i wołowina, i baranina, i wieprzowina. Trzeba plastry dokładnie zbliżyć i przedtem długo trzymać w przyprawach i oleju, aby dobrze się zmacerowały. Na piknik — zabieramy oczywiście mięso już wyjęte z zalewy — tylko nadziewać na szpikulec i piec.

SZASZŁYKI

I jeszcze o szaszłykach. Można

je robić z każdego mięsa — najlepsze są z baraniny. Pamiętajmy jedynie, by również wcześniej włożyć je do zalewy. A więc: opłukane i pokrojone w plasterki mięso wkładamy do miski, zalewamy octem i dodajemy pokrojoną 1 cebulę, ziele angielskie, czosnek, liść laurowy, sól, pieprz. Pozostawiamy mięso na kilka godzin w chłodnym miejscu, a następnie nadziewamy na szpikulec, na przemian z grubymi plasterkami cebuli lub wędzonego boczku, czy słoninki.



UPRAWA WINOROŚLI (3)

Tym razem o budowie krzewów. Informacje na ten temat będą przydatne nam przy formowaniu i cięciu krzewów, bez czego rośliny nie będą prawidłowo owocowały. Każdy krzew składa się z następujących części:

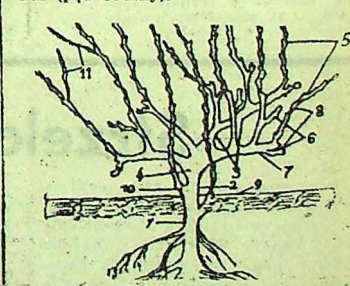
pień — wieloletnia nadziemna część do pierwszych rozwidleń, rękaw — ramiona — wieloletnie wydłużone rozwidlenia krzewu idące od pnia, część owocująca — złożona z dwuletnich zdrewniałych części z położonymi na nich jednorocznymi pędami, ma ona zwykle sęczek zastępczy (dolny pęd obcięty na 2-3 oczka) i owocującą łozę czyli skrzalicki, obcięte w zależności od jej owocowania i gatunku na 8-12 oczek. Rożki — dwuletnie zdrewniałe części w owocującym ogniwie, sęczek pozostawiony — jednoroczny pęd u podstawy krzewu służący do zamykania starszych lub porażonych

chorobami rękawów — ramion, pień podziemny z systemem korzeniowym — stała część znajdująca się pod ziemią, głowa krzewu — zgrubiała górna część pnia, od której odchodzą rękawy, wilki — jednoroczne pędy wyrósł z pnia lub wieloletniego drewna rękawów — ramion oraz pasynki — pędy wyrósł z bocznych kątów liści

(b)

Część krzewu winorośli: 1 — podziemny pień, 2 — nadziemny pień, 3 — ramie, 4 — głowa krzewu, 5 — pęd owocujący, 6 — sęczek zastępczy, 7 — rożek, 8 — ogniwo owocujące, 9 — po-

rost korzeniowy, 10 — wilki, 11 — pasynek (pęd boczny).



KUPUJEMY UŻYWANY SAMOCHÓD

Podstawowym problemem przy zakupie używanego samochodu jest ocena stanu technicznego. Jeśli nie możemy skorzystać z pomocy specjalisty i musimy sami dokonać oceny technicznej kupowanego pojazdu to w szczególności należy sprawdzić następujące elementy:

a) nadwozie — korozja (blatniki, drzwi, progi, podłoga), stan lakieru, zamykanie się drzwi, podnośniki szyb, stan tapicerki, b) zawieszenie kół — działanie amortyzatorów, obciążenie resorów, c) koła jezdne — tarcze kół, opony (zużycie bieżnika, przeciecia i przetarcia), d) luz sumaryczny układu kierowniczego, e) zachowanie się pedału hamulca przy naciskaniu, f) oświetlenie i sygnalizacja, g) silnik — ślady uszkodzeń kadiuba, wycieki wody lub oleju, h) akumulator — przecieki, i) luz w łożyskach kół, sworznach zwrotnicy i w zawieszaniu, j) przecieki pod silnikiem, skrzynią biegów, mostem napędowym. Następnie przeprowadzamy jazdę próbną, w czasie której zwracamy uwagę na:

a) łatwość uruchomienia silnika — ślady jego zużycia, regulacji, stan akumulatora i rozrusznika, b) na pracującym silniku sprawdzamy hałasowość pracy, c) ruszanie z miejsca — obserwujemy czy występują szarpnięcia, drgania świadczące o pracy sprzęgła, d) w czasie zmiany biegów czy występują trudności z ich przełączaniem, e) w czasie jazdy obserwujemy równomierność pracy silnika i reagowanie na zmianę położenia pedału przyspieszenia, f) hałasowość pracy zespołów (skrzynia biegów, wał napędowy, tylny most), g) zawieszenie — jako wyprężenie lub wadliwa praca amortyzatorów powodująca silne drgania, kołysanie, długie utrzymywanie drgań, h) układ kierowniczy — o złym stanie świadczą samoczynne skręcanie, niewracanie kół do jazdy na „prosto”, drgania kierownicy świadczą o dużych luzach w łożyskach kół lub niewyważeniu kół, i) działanie hamulców — hamowanie

powinno być skuteczne i równomierne, j) nagrzewanie się zespołu układu napędowego świadczy o niewłaściwej współpracy kół zębatego, słabym smarowaniu łożysk. Przed spisaniem umowy kupna — sprzedaży sprawdzamy czy: — numer podwozia (karoserii) oraz silnika zgadza się z zapisem w dowodzie rejestracyjnym (miejsce, w którym wybite są numery nie powinno mieć śladów szlifowania), — dowód rejestracyjny nie posiada śladów fałszowania, — dane w dowodzie osobistym zgadzają się z danymi w prawie jazdy, które warto również zobaczyć, — do dowodu rejestracyjnego załączone są rachunki opłaty rejestracyjnej i PZU oraz karta benzynowa. Warto przyjąć zasadę, że kupujemy pojazd tylko od właściciela a nie pośredników.

Z. BOBOWSKI

program telewizyjny

CZWARTEK, 1986 06 05.

8.30 „Ulica Hillerest 43” — film.
produkcji angielskiej.
9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Studio Mundial — Meksyk '86.
— powtórzenie z poprzedniego dnia.
16.35 Program dnia.
16.30 Dla młodych widzów: „Z XX w. XXI”.
17.20 Dt — wiadomości.
17.30 „Człowiek dla człowieka”.
17.40 „Patrol”.
18.00 „Sonda”.
18.30 Program publicystyczny.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Dom rodzinny”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
19.55 Studio Mundial — Meksyk '86.
Ok. 21.50 Dt — komentarze.
22.05 „Ulica Hillerest 43” — film.
produkcji angielskiej.
23.25 Dt — wiadomości.
23.30 Studio Mundial — Meksyk '86.

PROGRAM II

16.00 Język francuski (20).
16.30 Studio Mundial — Meksyk '86.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Wiem wszystko” — teletur-
niewicz.
19.30 Dziennik telewizyjny.
19.55 „Ekspres reporterów”.
20.10 „Złoty wiek” (I) — francuski
serial filmowy.
21.10 „Variete, variete”.
21.40 „Uwaga, dokument” — film
dokumentalny.
22.20 Dt — wiadomości.
22.30 Język francuski (29).

PIĄTEK, 1986 06 06

8.25 Film dla 2 zmiany — „Dwu-
dziesty grudnia” (4).
9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Studio Mundial — Meksyk '86.
16.25 Program dnia — Dt — wiado-
mości.
16.30 Dla młodych widzów: „Z XX
w. XXI”.
17.20 Dt — wiadomości.
17.30 „Bez próby” — videofon.
18.30 „Monitor rządowy”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Studium”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
19.55 Studio Mundial — Meksyk '86.
Ok. 21.50 Dt — komentarze.
22.05 „Dwudziesty grudnia” (4) —
serial produkcji radzieckiej.
23.25 Dt — wiadomości.
23.30 Studio Mundial — Meksyk '86.

PROGRAM II

16.30 Studio Mundial — Meksyk '86.
18.30 Program lokalny.
19.10 „Przygody Guliwera” (13) —
serial animowany.
19.30 Dziennik telewizyjny.
19.55 „Galeria świata” — „Luwr”.
20.30 „Pokusa” — film fabularny
produkcji USA.
22.00 „To jest moje życie”.
22.15 „Dziwlaty sprawiedliwy”.
23.45 „Rozmowy intymne” (2).
0.15 Wieczorne wiadomości.

SOBOTA, 1986 06 07

8.30 „Tydzień na dziale”.
9.00 „Sobótka” oraz film z serii:
„Cztery pancerni i pies” (18).
16.30 Dt — wiadomości.

19.40 Studio Mundial — Meksyk '86.
12.40 „W świecie ciszy”.
13.10 Telewizyjny koncert zyczeń.
13.40 „Opowieści biblijne” (9).
14.00 „Za kierownicą”.
14.30 „Azymut”.
15.00 Dt — wiadomości.
15.05 Antologia dramatu powszech-
nego — Fernando de Rojas — „Cele-
styna”.
16.30 „Telewizyjny informator wy-
dawniczy”.
17.10 Losowanie Dużego Lotka.
17.20 „Muzyczne portrety”.
17.50 „Skarbice”.
18.30 „Czas”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
19.55 Studio Mundial — Meksyk '86.
22.00 „Nie pije, nie pali, nie podry-
wa ale...” — film fabularny produk-
cji francuskiej.
23.30 Dt — wiadomości.
23.35 Studio Mundial — Meksyk '86.

PROGRAM II

15.00 „Sobota w Dwójce”.
15.05 Finał przebojów „Dwójki”.
16.00 „Portret bez ramy” (I).
16.30 Studio Mundial — Meksyk '86.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Halo, komputer”.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla nie-
słyszących).
20.00 „Refleksje” — film fabularny
produkcji angielskiej.
21.35 „Tydzień w polityce”.
21.45 „Naukowa spuścizna św. A-
rabskiego” (9).
22.10 „Koncert otwartych serc”.
23.10 Wieczorne wiadomości.
23.15 Filharmonia „Dwójki”.

NIEDZIELA, 1986 06 08

9.00 „Teleranek” oraz film z serii:
„Siedem zyczeń”.
10.30 Dt — wiadomości.
10.35 Studio Mundial — Meksyk '86.
12.35 „Zajechał wóz do Skoczowa”
(1).
13.05 „Siedem anten”.
13.45 Telewizyjny koncert zyczeń.
14.30 „Zajechał wóz do Skoczowa”
(2).
15.00 Dt — wiadomości.
15.05 Teatr dla dzieci: T. Kijonka,
K. Goertner — „Do góry nogami,
czyli opera buffa” (2).
15.35 „Zajechał wóz do Skoczowa”
(3).
16.25 „Studio 1”.
18.20 „Antena”.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
19.55 Studio Mundial — Meksyk '86.
22.00 „Powrót do Eden” (4) — au-
stralijski serial filmowy.
22.50 „Pegaz” — magazyn aktual-
ności kulturalnych.
23.25 Dt — wiadomości.
23.30 Studio Mundial — Meksyk '86.

PROGRAM II

10.35 Film dla niesłyszących — „Po-
wrót do Eden” (4).
11.25 „Peryskop”.
11.55 Niedziela w „Dwójce”.
11.55 Powitanie.
12.00 „Kwadrans z hejnatem”.
12.15 Dt — wiadomości.
12.20 „Jutro poniedziałek”.
12.50 „Kino rodzinne” — „Na obcej
ziemi” (9) — ostatni brazylijski se-
rial obyczajowy.
13.40 „Dni morza”.

13.20 „Wyspa” — film fabularny
produkcji włoskiej.
13.30 „Dni morza”.
16.30 Studio Mundial — Meksyk '86.
18.30 Festiwal muzyki — Łancut '86.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla nie-
słyszących).
19.55 „Cinopi” (10) — „Śmierec Bo-
ryny” — serial TVP.
20.45 Program publicystyczny.
21.25 „Dni morza”.
22.15 „Łańcuch czystych serc”.
22.35 Wieczorne wiadomości.
22.40 „Muzyka na dobranoc”.

PONIEDZIAŁEK, 1986 06 09

18.55 Kino zwierzyńca.
19.20 Dt — wiadomości.
19.30 Film fabularny.
19.35 „Nie tylko dla oszczędnych”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Laboratorium”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
19.55 Studio Mundial — Meksyk '86.
21.50 Dt — komentarze.
22.05 Teatr tv.
23.25 Dt — wiadomości.
23.30 Studio Mundial — Meksyk '86.

PROGRAM II

16.00 Język niemiecki (21).
16.30 Studio Mundial — Meksyk '86.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Piękną i wspaniałą”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
19.55 „Z dymkiem cygara” — ga-
weda Wilhelma Szewczyka.
20.10 „Dziwne losy Jane Eyre” (2) —
czesłowski serial filmowy.
21.00 „A. B. C.” — teleturniej języ-
kowy.
21.50 „Rozmowy z Lucyką” (11).
22.35 Wieczorne wiadomości.
22.45 Język niemiecki (30).

WTOREK, 1986 06 10

8.10 Film dla 2 zmiany — „Avenida
Paulista” (8).
9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Studio Mundial — Meksyk '86.
15.55 Program dnia. Dt — wiado-
mości.
16.00 XXII Festiwal Piosenki Radzie-
ckiej w Zielonej Górze.
17.20 Dt — wiadomości.
17.30 „Popołudnie z Pegazem”.
18.30 „Trybuna sejmowa”.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Diagnoza”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
19.55 Studio Mundial — Meksyk '86.
21.50 Dt — komentarze.
22.05 „Avenida Paulista” (6) — bra-
zylijski serial obyczajowy.
23.00 Dt — wiadomości.
23.30 Studio Mundial — Meksyk '86.

PROGRAM II

16.00 Język angielski (21).
16.30 Studio Mundial — Meksyk '86.
18.30 Program lokalny.
19.30 Dziennik.
19.55 Ekspres reporterów.
20.10 Panorama kina radzieckiego —
„Dama z pleskiem”.
21.40 „100 km po Skierniewickim”
(1).
22.00 Dziwiciu plus jeden.
22.50 Laboratorium współczesnej mu-
zyki kameralnej.
23.20 „100 km po Skierniewickim”
(2).
23.40 Wieczorne wiadomości.
23.50 Język angielski (30).

ŚRODA, 1986 06 11

8.35 Film dla II zmiany „Republika
ostrowska” (2).
9.35 „Domowe przedszkole”.
10.00 Dt — wiadomości.
10.10 Studio Mundial — Meksyk '86.
16.25 Program dnia Dt — wiadomości.
16.30 „Krag” — magazyn harcerzy.
16.55 Tik-tak.
17.20 Dt — wiadomości.
17.30 Losowanie Express Lotka i Su-
per Lotka.
17.40 „Jesienna podróż do mamy” —
radziecki film fab.
18.20 Człowiek dla człowieka.
18.30 Program public.
19.10 Archiwum XX wieku.
19.30 Dziennik.
19.55 Studio Mundial — Meksyk '86.
21.50 Dt — komentarze.
23.25 Dt — wiadomości.
23.30 Studio Mundial — Meksyk '86.
— transmisja meczu: Polska — An-
golia.

PROGRAM II

16.00 Język rosyjski (21).
16.30 Studio Mundial — Meksyk '86.
18.30 Program lokalny.
19.00 Teraz my (I).
19.30 Dziennik.
19.55 Teraz my (2).
20.10 Dookoła świata.
20.55 Dni. Muzyki. Starych Mistrzów.
21.35 Teraz my (3).
22.35 Wieczorne wiadomości.
22.45 „Ekonomia na codzień”.
23.15 Język rosyjski (30).

SPROSTOWANIE

W nr 21 zamieściliśmy wywiad
pt.: „Za trzecim razem” z Wiesia-
wem Firlicimskim. Nasz rozmówca
jest doktorem inżynierem, a nie
mgr. inż. Przepraszamy zaintereso-
wanego i czytelników.

WRÓŻBY SPÓD MIEDZIAKA

Specjaliści opracowali horoskop
specjalnie dla mieszkańców naszego
regionu uwzględniając barierę jakie
tworzą opady zanieczyszczenia — od-
gradzające nas od działania gwiazd.
Wierzymy jednak, że Czytelnicy przy-
jmą go z przyzwoleniem oka i niezu-
pełnie powierzą swe losy gwiazdom.

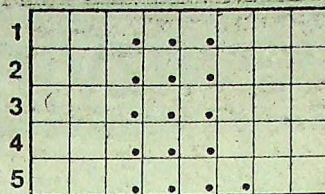
● BARAN (21 III — 19 IV). Nadcho-
dzą szanse rokujące powodzenie. Mo-
żesz więc podjąć się trudnych nawet
spraw. Również jakaś decydująca roz-
mowa, na którą nie możesz się zdobyć,
teraz przebiegnie po twojej myśli.
● BYK (19 IV — 20 V). Dni waż-
nych decyzji, zwłaszcza w sprawach
dotyczących ciebie bezpośrednio. Ale
również w sprawach zawodowych wpa-
do podjąć pewne inicjatywy. Masz
szanse na powodzenie.
● BLIZNIĘTA (21 V — 22 VI). Twoja
sytuacja w najbliższych dniach będzie
dość zmienna a więc i nastroje różne.
Spotkanie, jakie wkrótce nastąpi, po-
może ci zrozumieć pewne sprawy, wy-
jaśni niedrogi.
● RAK (23 VI — 22 VII). Dni bo-
gacie we wrażenia. Czyjś przyjazd, czy
spotkanie, po długim niewidzeniu,
sprawi dużą radość. Dobry nastrój
mogą popsuć nieprzewidziane wydatki
— ale nie do uniknięcia.
● LEW (23 VII — 22 VIII). Bliska
ci osoba oczekuje więcej ciepła i za-
interesowania. Trzeba starać się zro-
zumieć jej nastrój. Inne sprawy nie
przysporzą większych kłopotów.

● PANNY (23 VIII — 22 IX). Ner-
wowe dni. Jednak ktoś bliski pomoże
wybrnąć ci z najbardziej skompliko-
wanych sytuacji. Wkrótce wiadomość
— która ci wiele wyjaśni, będzieś wie-
dzieć czego się trzymał.
● WAGA (23 IX — 22 X). Nie
zapominaj o kimś, kto czeka na do-
wody twojej życzliwości i przywiązania.
Ostatnio zbyt cię absorbują nowe
znajomości, co może ci popsuć intere-
sujące, wypróbowane układy. Zastanów
się nad swym postępowaniem, dokonaj
wyboru...
● SKORPION (23 X — 22 XI). Dni
pełne licznych zajęć i ciekawych spot-
kań. Warto w nich uczestniczyć. Ktoś
poznany w tych dniach sprawi, że
zmienisz swoje najbliższe plany.
● STRZELEC (23 XI — 21 XII).
Niespodziewane rozwiązanie spraw,
którymi się zajmujesz. Również nowa
sytuacja w kręgu bliskich ci osób.
Wiadomość przekazana w tych dniach,
może zmienić twoje plany.
● KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I).
Niedawno zawarta znajomość zacznie
cię coraz bardziej zajmować. Jeśli za-
leży ci na wzajemności, dokończ starań
by pokazać się z jak najlepszej strony.
● WODNIK (21 I — 18 II). Twoje
sprawy osobiste przyjmą korzystny ob-
rót, miną dotychczasowe napięcia. Ta
dobra atmosfera zależy jednak od cie-
bie, postaraj się by utrzymała się jak
najdłużej. Warto.
● RYBY (19 II — 20 III). Dogodna
sytuacja na wyjaśnienie spraw, które
od dawna cię niepokoją. Skorzystaj z
okazji! Obie strony od razu poczują
się lepiej i ciężar spadnie wam z ser-
ca.

CO? gdzie kiedy

ZESPÓŁ SZKÓŁ GÓRNICZYCH
Muzeum Tradycji Oręża Polskiego
przy ZSG w ramach „Wiosny młodego
Lubina” zorganizowało wystawę
numizmatyczną, która uświetniła
jest zwiędzającym do 10 czerwca br.
codziennie oprócz poniedziałków i
środy.
KMPiK
— Koncerty umuzykalniające dla
dzieci i młodzieży „Pięć Tanczy róż-
nych narodów” 6 bm. g. 9.00, 10.15 i
11.30.
— Spektakl teatralny „Szachinszach”
w wykonaniu Jana Wojciecha Krzy-
szczaka 9 bm. o godz. 18.00.
— Spotkanie i dyskusja nt. „Rola
i zadania inteligencji w rozwoju so-
cjalistycznej Polski” 11 bm. g. 13.00.
— Wystawa plakatu bajkowego w
galerii KMPiK do 15 bm.
— Wystawa plakatu z okazji Mię-
dzynarodowego Dnia Dziecka w hallu
na I piętrze do 10 bm.
LEGNICA
KMPiK
— Otwarcie wystawy kwiatów, 5
bm. o godz. 17.00.
— Pokaz mody (przy współudziale
PP „Moda Polska”, „Elpo”, ZPDZ.

„Milana”, ZPDZ, „Hanka”), 6 bm. g.
15.30.
— Projekcja video — przeboje ze-
spółów rockowych zagranicznych 8
bm. g. 17.00.
— W galerii fotografii „Okno” —
wystawa Dariusza Górskiego „Predy-
kacje fotograficzne” do końca bm.
WDK
— Koncert orkiestr dętych w mu-
zei koncertowej w parku dnia 8 bm.
o godz. 14.00.
— W razie niepogody koncert ode-
bzie się w sali WDK o godz. 11.00.
MOK — GŁOGÓW
— Cały miesiąc czerwca wystawa
malarska plastyków amatorów z za-
przążonego miasteczka Eisenhuetten-
stadt (NRD).
— Spektakl teatralny dla dzieci pt.
„Bajka o rybaku i złotej rybie”.
5 bm. g. 9.00 i 11.00.
— Festyn z okazji 40-lecia cukrowni
głogowskiej 7 bm. na stadionie miej-
skim.
— Festyn pracowników Zakładu Ma-
szyn Budowlanych „Famaba” 7 bm.
Reerbach k/Głogowa.
POŁKOWICE — „GÓRNIK”
— Festyn z okazji MDD, na placu
przy ul. 21 Lutego 7 bm. w godz.
11.00—17.00.
— Turniej brydza sportowego para-
mi 8 bm. godz. 10.00.
— Spotkanie organizacyjne czlon-
ków amatorskiego klubu filmowego
10 bm. g. 16.00.
Klub w dalszym ciągu przyjmuje
zapisy chętnych.



LOGOGRYF

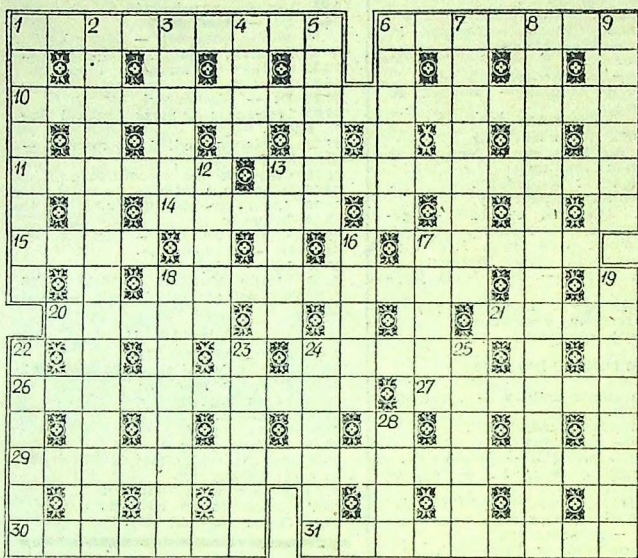
Litery z oznaczonych krutek, czytane rzędami poziomymi tworzą rozwiązanie — przysłowie polskie.

1) punkt handlowy na obszarach słabo zaludnionych, 2) port nad jeziorem Ontario w Kanadzie, 3) prosty przyrząd do dodawania liczb, 4) zaróża brzoza, 5) figlarz, żartowniś.

„Ło-Rys”

Nr 23 (118)

KRZYŻÓWKA



POZIOMO:

1) okrąglik na stemple górnicze, 6) antena, 10) Siedlerki w Siedlerkach, 11) Naftali, 1905-25, działacz ruchu robotniczego, 13) śmigłowiec, 14) osad w komorze spalania silnika, 15) Nowa, między Górami Sowimi i Stółowymi, 17) narzędzie żniwne, znane od neolitu, 18) starobiałoruski kapłan pogański, 20) szlif — swojsko, 21) krzyżak w matematyce, 24) gaz do napełniania żarówek i lamp jarzeniowych, 26) tożka do obróbki powierzchni niewspółśrodkowych, 27) powłoczka na pierzynie, 29) świecenie ciała w wyniku wchłaniania promieniowania elektromagnetycznego, 30) wyspa indonezyjska lub karaluch, 31) przedpole fortyfikacji.

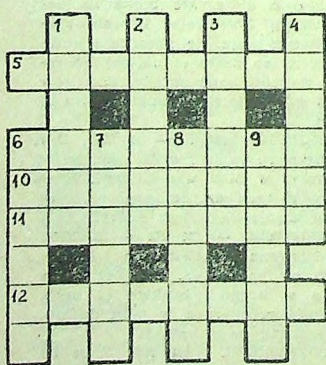
PIONOWO:

1) dowódził samodzielną grupą opera-

cyjną „Polesie”, 2) iluzjonista, 3) mieszkaniec jednej z republik radzieckich, 4) imię autora „Pamiętniki z Celulozy”, 5) zadawiec o smukłym kadłubie i wysokich masztach, 6) „lew północy” z komedii Fredry, 7) obejmuje całokształt wiedzy o zwierzętach, 8) „wypowiedzenie” obywatelstwa, 9) faza Księżyca, 12) agresja, 13) kolega Stana Laurela, 16) roślinność, 17) między kondygnacjami budynku, 18) młody dzik, 19) szczególny pomost, 22) „scena” egzekucyjna, 23) przygotowuje trunki i obsługuje bufet, 24) wymowa samogłoski „o” jako „a”, 25) utwór literacki, 28) śmietnik w wieżowcu.

Jako rozwiązanie krzyżówki należy podać ile razy występują w niej litery H, P, U.

KRZYŻÓWKA



POZIOMO:

5) aktywista, 6) Raciawicka eksponowana jest we Wrocławiu, 10) członek ekipy filmowej, 11) psy dla niej niegroźne, 12) kralanka.

PIONOWO:

1) runakim nie jest, 2) tama, 3) włosenne warzywo, 4) luka, szczelina, 6) potulność, uległość, 7) wybitny poeta chilijski, laureat Nagrody Nobla, 8) miasto na trasie Wrocław — Poznań, 9) pojedyncza soczewka wkładana do oczodołu.

„ZBIGNIEW”

KRZYŻÓWKA DWULITEROWA

POZIOMO:

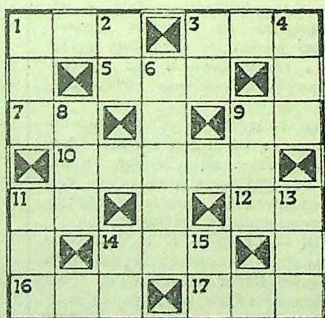
1) kabata, 3) b. dobry, 5) arabska pikantna potrawa, 7) napoleońska wyropa, 9) zginął na nim Jan Hus, 10) twórca organizacji, 11) czeski, urodzony w 1912, 12) koronkowy wzorek, 14) atrybut Erato, 16) wykaz błędów drukarskich, 17) stonierstwo, organizacja polityczna.

PIONOWO:

1) szary płaszcz, 2) azarbejdżańska

metropolia, 3) imię papieża, 4) mityczny władca Teb, 6) szkolny donosiciel, 8) skała, materiał budowlany, 9) stojak wystawowy, 11) wysłannik, goniec, 13) choroba nerek, mocznicza, 14) lisia ozdoba, 15) ryba morska.

— Levi —



Rozwiązanie zadań z nr 21 (116)

Krzyżówka

Poziomo: petak, węzeł, atelier, tytan, order, kwadrat, stopa, krowa, onkologia, pret, mors, rysownica, jawa, diwa, wiatrowka, koran, antał, sekwens, ziele, zebra, korekta, kwant, karacz.

Pionowo: patos, kszwik, tornado, tętno, rzępa, potrawa, kankan, iniekt, kusza, legat, tokarz, lewar, blurko, osemka, gniew, wrotki, kaszak, ramadan, zadło, tabor, wirówka, kurtka, łgarz.

Krzyżówka dwuliterowa

Poziomo: sztydo, kocher, zapasy, Sade, plan, komisariat, wilki, Anna, wiersz, magnat, okorek.

Pionowo: szansa, loza, kosy, Erewan, palisander, dekoit, płatun, włosna, naciek, wint, szok.

Logogryf

Dobry kwas sam się chwali.



Po ukończeniu studiów pracował w fabryce samochodów, po pracy wolnej chwili spędzał z przygodnymi muzykami. W 1976 r. nawiązał współpracę z zespołem „Streetband”, dwa lata później grupa „Q-Tips” zaproponowała mu, by został jej solistą. Marzenie o własnym zespole skonkretyzowało się nieco później. Zespół „The Royal Family” z przebojowo wykonanymi przez Younga takimi utworami, jak: „Wherever I lay my Hat”, „Come back and stay”, „Love of the common People” szybko zdobył sobie olbrzymią popularność. Niestety, jej ciężar okazał się ponad siły tego wysokiego (1,86 m), trzydziestoletniego obecnie chłopaka o ślicznych kasztanowych oczach. Paul Young przed ponad rokiem przeżył załamanie nerwowe, wydawało się, że nie powrócił już przed mikrofony sceniczne. Kiedy w ub. r. latem pokazał się na Wembley podczas słynnego

PAUL YOUNG



koncertu wszechczasów, publiczność zgłotowała mu owację. Paul śpiewa więc znów, zaś piosenka „Everything must change” (Wszystko musi się zmienić) nabiera w jego wykonaniu cech autobiograficznych, może dlatego jest tak wzruszająco bezpośrednia.

Adres dla zbierających autografy: Paul Young, c/o CBS, Bleichstr. 64-66a, 6000 Frankfurt/Main, RFN.



PECHOWI DZIAŁKOWCY

W RFN rocznie przy pielegnowaniu działek ulega wypadkom 200 tys. osób. Ponad 40 proc. wszystkich kłopotów występuje przy używaniu ostrych narzędzi: noży, sekatorów, siekier, pil i kosiarek. Kolejne 40 proc. ofiar pochłaniają pęknięcia lub przewrócenie drabiny. Bardziej drobniagowa statystyka podaje, że 90 proc. ogółu wypadków jest rezultatem nieuwagi i nieprzestrzegania zasad posługiwania się narzędziami ogrodniczymi. A więc ostrożnie na działce, także i u nas!

APEL KAWALERÓW

15 kawalerów z Alpedrete, wioski położonej 40 km od Madrytu, poszło w ślady samotnych mężczyzn z aragońskiej wioski Palm. Zwrócili się mianowicie z apelem do 15 kobiet w całej Hiszpanii, które zechcą przyjechać do ich wioski na obchody święta ich patronki. Mieli oni nadzieję, że przy „okazji” nawiążą się bliższe znajomości. Odpowiedziało 7 pań. Czyżby nie tylko w naszym kraju panny wołały miasto?

NADSZEDŁ CZAS...

Burmistrz Scilly, wyspy brytyjskiej na Atlantyku, zaproponował Holandii zawarcie pokoju. W 1651 roku, w czasie wojny brytyjsko-holenderskiej, 12 holenderskich okrętów wojennych zjawilo się u wybrzeży wyspy, aby odebrać ją W. Brytanii. Ogłoszony wówczas stan wojny obowiązuje formalnie do dziś... „Nadszedł już czas — powiedział burmistrz — abyśmy nareszcie zawarli pokój”

I ZNÓW REKORD

Nowy rekord w polykaniu ślimaków ustanowił Tomasz Greene z Maryland (USA). W ciągu 45,95 sekundy połknął ich 220 sztuk. „Proszę o kufel zimnego piwa” — powiedział po ustanowieniu tego rekordu.

POMYSŁOWI

Żłodziwie na Sumatrze (Indonezja) w ciągu 10 miesięcy rozebrali i sprzedali na złom 52 mosty na nie uczęszczanej już drodze między miastami Bandara Aceh i Bo-reum. Poszukuje ich obecnie policja. Na razie bezskutecznie.

BEZSENNOŚĆ

53-letni mieszkaniec San Antonio de Los Banos na Kubie — Tomas Izuquerdo nie śpi już od 40 lat. Lekarze nie znają przyczyny bezsenności pacjenta i twierdzą, że jest to fenomen w medycynie. Pacjent stracił zdolność do snu w dzieciństwie, pod koniec II wojny światowej.

KOCHAŁ LISTY

Pewien włoski listonosz z okolicy Triestu okazał się prawdziwym miłośnikiem listów. Tak wielkim, że... nie potrafił się z nimi rozstać. Gdy policja wkroczyła do jego domu znalazła tam ponad 20 tysięcy nie doręczonych przesyłek, nie licząc innych druków czy gazet. Rewizję spowodowały reklamacje okolicznych mieszkańców skarżących się, iż nie dociera do nich oczekiwana korespondencja.

ZABY GÓRĄ!

Sukcesem zakończył się trwający od lat spór o... zabę. Zaczęło się przed 10 laty gdy młody technik z Westerhorn wykopał w swym ogrodzie sadzawkę o 15 m kw. powierzchnię i wpuścił do niej zabę. Dawały one co wieczór piękne koncerty. Przeciwno niemu wystąpili sąsiedzi. Zaczęły się szyskany, zamierzano nawet sprowadzić „bociana! W końcu zaczął się proces właściciela sadzawki Larsa Wendta i sąsiadów. Sprawa przeszła przez wszystkie instancje i zakończyła się aż przed wyższym sądem krajowym w Sleszwiku. Zabę mogą już bezkarnie skrzeczeć.

PAPIEROWY MISTRZ

W Australii odbyły się niezwykle zawody. Ich zwycięzca Australijczyk John Vincent został nowym mistrzem świata w... rzucaniu papierowych „gołębi”. Po mistrzowsku wykonany ze sztywnego papieru gołąb przeleciał po rzucie Vincenta 100 metrów i 2 centymetry.

☆

Podchmielony osobnik zaczepia na ulicy wytwornie ubraną panią: — Laluniu, nie poszłabyś ze mną na chatę?

— Na co pan sobie pozwala! Ma pan do czynienia z damą!

Widzę, mężczyzno bym przecież nie zaczepiał...